...ystkich.

Cena 20 kop. PRAWDA A PRACA Cena 20 kop.



# Jędrzej Śniadecki

## JEGO ŻYCIE I DZIEŁA

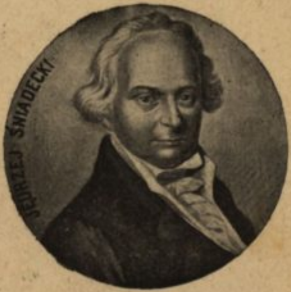
napisał

Stanisław Brzozowski

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Gal. ½ 52 hal.

# JĘDRZEJ ŚNIADECKI




ur. 1768 — um. 1838 r.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH



# Jędrzej Śniadecki

## jego życie i dzieła

napisał

Stanisław Brzozowski



WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA
—
1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Іюня 1902 года.

## Przedmowa.

Jedynym materjałem, którym rozporządzałem przy pisaniu książeczki niniejszej był, oprócz dzieł samego Jędrzeja Śniadeckiego, jego życiorys, napisany przez Michała Balińskiego i pomieszczony w 1-szym tomie 6-cio tomowego wydania dzieł autora «*Teorji Jestestw organicznych.*» Życiorys ten jest niezmiernie skąpy w szczegóły, nie podaje niemal nic takiego, co by na charakter Jędrzeja i na skład jego umysłu żywsze rzucało światło.

Pomimo wszystkich swoich braków, jest jednak ta praca Balińskiego arcydziełem w porównaniu do książki p. Leona Swieżawskiego o Jędrzeju Śniadeckim, bardzo nieudolnie napisanej.

Wobec tego, we wszystkich moich wzmiankach o Jędrzeju Śniadeckim mo-

głem opierać się tylko na samych jego dziełach, one jedynie mogły mi posłużyć za klucz do zrozumienia duszy ich autora; bardziej zaś zewnętrzne dane biograficzne zaczerpnąłem z pracy Michała Balińskiego.

## I.

## Życie Jędrzeja Śniadeckiego.

Jędrzej Śniadecki urodził się w majątku rodziców swoich, pod miasteczkiem Żninem w województwie Gnieźnieńskiem 30 Listopada 1768 roku. Nauki początkowe pobierał w Trzemesznie, a po śmierci ojca zabrał go do Krakowa starszy jego brat, Jan, naówczas już profesor akademji Krakowskiej.

Wychowanie pod okiem i wpływem takiego, jak Jan Śniadecki, człowieka, możemy uważać za najważniejszy fakt i czynnik duchowy w życiu młodego Jędrzeja: w latach bowiem, podczas których umysł nasz i dusza chłoną w siebie bezwiednie wpływy otoczenia i na ich wzór się kształtują,—Jędrzej Śniadecki żył ciągle z człowiekiem, którego cała dusza pełna była miłości kraju i miłości

prawdy, który nosił wszędzie ze sobą światło, tak jak gdyby było ono naturalnym żywiołowym wypływem samej jego istoty. Byłoby rzeczą wprost dziwną, gdyby w takich warunkach, w Jędrzeju Śniadeckim nie rozwinęło się zamiłowanie do nauki, gdyby nie wypełniało ono już w latach wczesnej młodości całej jego duszy.

Jan Śniadecki był już wtedy w Krakowie osobistością niezmiernie szanowaną, i Jędrzej musiał słyszeć, jak brat jego po powrocie z zagranicy był uprzejmie przyjmowany przez ks. biskupa Poniatowskiego i przez samego króla.

Fakty takie mogą wydawać się mało znaczącemi lub drugorzędnemi później, w wieku dojrzałym,—na wyobraźnię jednak młodą i żywą działają niezmiernie silnie.

Starszy brat musiał wydawać się Jędrzejowi jakąś istotą wyższą, jakimś wzorem niedoścignionym, a nauka która mu takie znaczenie zapewniła — jakąś wielką i niezmierną potęgą.

Należy przypuścić, że w młodzieńczych swoich marzeniach i rojeniach o przy-

szłości, Jędrzej widział się do brata swego podobnym, a zatym człowiekiem nauki i krzewicielem oświaty. O takim naśladownictwie nieuniknionym w danych warunkach, świadczy, moim zdaniem, fakt wyboru przez Jędrzeja Śniadeckiego za przedmiot studjów — nauk matematycznych, tak gorąco i stale przez brata ukochanych.

Michał Baliński szeroko opowiada o pochlebnym wyróżnieniu, jakiego doznał na popisie w r. 1787 Jędrzej Śniadecki ze strony króla Stanisława Augusta. Był to zapewne fakt dosyć znamienny; takie zadowolenie miłości własnej mogło niewątpliwie utrwalić i wzmocnić w Jędrzeju Śniadeckim zamiłowanie do nauki i zapał do pracy; ale zamiast opisu uroczystości, wolałbym w Balińskim znaleźć choćby kilka drobnych faktów, z których możnaby wywnioskować coś o ówczesnym usposobieniu umysłowym Jędrzeja.

Margrabina Wielopolska, która namówiła go, aby, porzuciwszy matematykę, oddał się medycynie, musiała opierać się na pewnych danych, zwłaszcza, że jak

się zdaje, ta zmiana wydziału nie była zgodną z życzeniami Jana Śniadeckiego.

Matematyka tym się odznacza i różni o innych nauk, że opiera się niemal całkowicie na nieustającym logicznym rozumowaniu bez wszelkiego udziału doświadczenia i obserwacji; dla matematyków świat zewnętrzny istnieje tylko jako wielkość, pozwalająca się mierzyć. Z całej, kipiącej życiem i barwami, rzeczywistości — zwracają oni uwagę na jeden tylko jej pierwiastek, i to pierwiastek najbardziej oderwany i ogólny. Wszakże nawet w tym szczupłym zakresie,— postrzeganie przedmiotów zewnętrznych w bardzo nieznacznym tylko stopniu potrzebnym jest matematykowi, a właściwie staje mu się ono potrzebnym dopiero wtedy, gdy wyniki swego rozumowania chce zastosować do jakichś rzeczywistych przedmiotów; niezależnie zaś od samego stosowania, matematyk może całkowicie zamknąć się w sferze swych liczb i formuł, może siłą samej myśli z nadzwyczaj prostych zasad wyprowadzić świat cały, wprawdzie blady i martwy, ale zato pełen harmonji i ładu.

Umysły matematyczne są to umysły odwrócone od świata i często niezdolne wprost do obserwowania go.

Takim umysłem, który nie posiadał prawie zupełnie zmysłów, a był tylko logiczną myślą — był właśnie *Jan Śniadecki.*

Na podstawie znajomości dzieł obydwóch braci Śniadeckich, można spostrzec pewne różnice pomiędzy ich umysłami: można twierdzić, że Jędrzej Śniadecki, który oprócz wspaniałych opisów klinicznych, pozostawił nam dość obszerne i liczne utwory treści satyrycznej, był bardziej niż Jan spostrzegawczym, był człowiekiem, którego świat zewnętrzny pociągał i zaciekawiał. Był on mniej zdolnym do poprzestania na wysnuwaniu długich pasem oderwanych myśli, bez uciekania się do faktów zewnętrznego świata; ale taki skład umysłu, mógł być wytworem samego lekarskiego zawodu, wymagającego ciągłych a skrupulatnych obserwacji.

Zdolność logicznego rozumowania była i w Jędrzeju Śniadeckim niezmiernie wielką, cała jego «*Teorja Jestestw Orga-*

*nicznych* jest jednym wielkim, niemal nieprzerwanym rozumowaniem, i człowiek, który na takie rozumowanie mógł się zdobyć, mógł był się także z powodzeniem oddać studjom matematycznym.

Niepodobna więc rozstrzygnąć ostatecznie, co odwróciło Jędrzeja Śniadeckiego od matematyki, a skłoniło do zajęcia się naukami przyrodniczemi i medycyną, obok bowiem skłonności i zdolności do obserwacji, mogły działać także pobudki natury moralnej i społecznej.

Pytanie to więc musi pozostać bez odpowiedzi, jak znaczna zresztą część pytań, odnoszących się do duchowego rozwoju naszych znakomitych ludzi; biografowie bowiem odznaczają się często pewnym brakiem krytyki w wyborze podawanych faktów, i gdy mają do wyboru pomiędzy jakimś medalem lub kawałkiem wstążki, otrzymanym z jakiejś dostojnej ręki, a drobnemi szaremi faktami powszedniego życia, w których odbija się dusza samego człowieka, rozszerzają się nad pierwszemi, a pomijają drugie.

Za ustalone więc możemy uważać tylko bardzo nieliczne dane. Kiedy Jędrzej

Śniadecki po trzechletnich studjach nad medycyną i naukami przyrodniczemi w Akademji Krakowskiej, wyjeżdżał w Lipcu 1791 r. za granicę, był to już człowiek ceniący nadewszystko naukę i w nauce upatrujący potężny środek służenia dobru publicznemu. Bywają bowiem i w świecie uczonych różne gatunki i odmiany, nie rzadko można spotkać w tym świecie ludzi, w których miłość nauki wyparła wszystkie inne uczucia i przywiązania, którzy wszędzie się czują równie blizkimi lub równie obcymi wszystkim ludziom i wszystkim sprawom, nie mającym związku z nauką, których ojczyzna jest tam, gdzie mogą najskuteczniej obserwować, badać i rozumować. Ale Śniadeccy nie należeli do tego typu; nauka, miłość prawdy i miłość społeczeństwa zlały się w nich w jedno wielkie uczucie.

Jan Śniadecki przy teleskopie, a Jędrzej nad retortą chemiczną—czuli się nietylko ludźmi nauki, ale i obywatelami, czuli się współpracownikami nietylko takich mężów, jak Herschel, Lavoisier, Bichatt, Lagrange, etc., ale pomocnikami

Chreptowicza, Kołłątaja, Staszyca, Niemcewicza i t. p.; jeden z tych światów nie przeszkadzał w ich duszy drugiemu, ale przeciwnie, łączyły się one z sobą i wspierały się wzajemnie w swym wpływie.

Wyjechawszy z Krakowa, udał się Jędrzej Śniadecki najpierw do Wiednia, gdzie zapoznał się z różnego rodzaju zakładami i instytutami, poświęconemi naukom lekarskim, z Wiednia zaś udał się do Pawji, gdyż uniwersytet tamtejszy odznaczał się na onczas wspaniałym rozwojem nauk przyrodniczych i medycyny. Wolta i Galvani, którzy wsławili się odkryciem i pierwszemi badaniami zjawisk galwanicznych, byli właśnie profesorami tego uniwersytetu. Z liczby innych profesorów na szczególną uwagę zasługują Moscati, Spalanzani i Jan Piotr Frank.

Pod kierownictwem tych profesorów Śniadecki korzystał niezmiernie, studjując wiele i ucząc się z gorliwością i zapałem, właściwym ludziom zrodzonym do nauki i myśli. Rozszerzenie wiedzy, poznanie nowych faktów lub nowych myśli i zasad, fakty te objaśniających, były

jedynemi wypadkami jego życia, poruszającemi go do głębi; w naukę wkładał on całą swą duszę, nauka była dla niego nie przymusem, nie przydatkiem do życia lub rozrywką, lecz samem życiem i jego najgłębszą treścią.

Podczas wakacji spędzonych 1792 roku w Medjolanie, Jędrzej zapoznał się z teorją Browna, który starał się naukę lekarską oprzeć na pewnych ogólnych zasadach.

Teorja ta narazie trafiła Śniadeckiemu do przekonania, wydało mu się, że ona tłómaczy i jednoczy wszystkie fakty dotychczas rozdrobnione i rozproszone. Zapoznajemy się nieraz z rozmaitemi teorjami, porzucamy jedne dla drugich, ale dla wyjątkowych tylko natur są to fakty o głębiej sięgającym życiowym znaczeniu.

Śniadecki żył nauką, w naukę wkładał nie tylko wszystkie siły swego umysłu, ale także i wszystkie uczucia i wzruszenia; mógł, nie podnosząc głowy od książki, traktującej o jakimś na pozór obojętnym przedmiocie, o jakimś zagadnieniu chemicznym lub fizjologicznym przejść

przez całą skalę ludzkich uczuć, myśli i serca.

Niepewność, nieznajomość czegoś — dręczyły go wprost, cierpiał z ich powodu tak, jak ludzie przeciętni cierpią z powodu strat materjalnych, nieszczęścia lub choroby osób blizkich i t. p.

To też wyjaśnienie tego, czego przedtym nie rozumiał było dlań wprost *wyzwoleniem* od dręczącej niepewności. Nic więc dziwnego, że teorja, która była źródłem i przyczyną tego wyzwolenia, wydawała mu się faktem nadzwyczajnej wagi, z którym pośpiesznie wszystkich należy zaznajomić: jakże można znieść, aby ludzie żyli obojętnie i spokojnie, nic nie wiedząc o nowym świetle, o nowym szczęściu.

Po powrocie z Medjolanu, Śniadecki staje się prawdziwym apostołem teorji Browna, pociąga on swym zapałem nie tylko swoich kolegów, ale nawet profesora Moscatiego; pod jego wpływem wreszcie wychodzi w Pawji rozprawa włoska o nauce Browna.

Epizod ten, niezmiernie charakterystyczny, należy do rzędu takich, które pozwalają poznać i zrozumieć całą naturę

człowieka, „powiedz mi, co cię wprawia w entuzjazm, a powiem ci, kim jesteś.”

Po dwuletnim prawie pobycie w Pawji, pozyskał Śniadecki w dniu 16 maja 1793 roku stopień doktora medycyny i filozofji i postanowił udać się do Paryża dla dalszego kształcenia się, szczególniej w chirurgji i chemji, pod kierunkiem sławnego w tym czasie chemika Fourcroy.

Do Paryża wszakże nie udało mu się dostać, gdyż ówczesny stan Francji przeszkodził temu. Zabawiwszy więc jakiś czas w Genui, udał się Śniadecki przez Szwajcarję, prowincje nadreńskie, Belgję. do Holandji, gdzie w Ostendzie siadł na statek, ażeby się przeprawić do Anglji i Edynburga, dokąd go ciągnęło wspomnienie zmarłego przed kilku laty Browna, b. profesora tamtejszego uniwersytetu.

Przeprawa morska nie powiodła się, gdyż okręt, na którym Śniadecki płynął omal nie stał się ofiarą burzy.

Wkrótce jednak Jędrzej dostał się do Anglji i do Londynu, gdzie przebył parę miesięcy. Tam, dzięki wpływom posła Rze-

czypospolitej, Bukatego. i posła szwedzkiego, z którym Bukaty go zapoznał, mógł zwiedzić te zakłady naukowe, które go interesowały. Odwzajemnił się Śniadecki swoim protektorom pisaniem artykułów humorystycznych i satyrycznych, które posłowie ci pomieszczali w swojej gazecie.

Skłonności więc i zdolności satyryczne już wówczas istniały w Jędrzeju; nic wszakże bliższego o tych jego pierwocinach pisarskich powiedzieć nie można, gdyż o ile wiem, nikt jeszcze nie zajął się odszukaniem ich i wydaniem.

Z Londynu udał się Jędrzej do Edynburga, gdzie przebył znowu około dwóch lat, studjując pod kierownictwem profesorów Monro, Gregoryego, Duncano i innych. W Edynburgu opracował w języku łacińskim zarys poglądów swoich, rozwiniętych później w *Teorji Jestestw Organicznych.*

Tymczasem Jan Śniadecki starał się otrzymać dla brata stanowisko lekarza nadwornego przy Stanisławie Auguście; starania te wszakże spełzły na niczym. Jednocześnie prawie profesorowie Ję-

drzeja: Monro i Gregory ofiarowali mu korzystne stanowisko przy towarzystwie handlowym Wschodnio-Indyjskim.

Jędrzej jednak nie pojmował pracy po za granicami własnego kraju; długoletni pobyt za granicą nie osłabił bynajmniej żywości uczuć, które go z krajem wiązały. Jak brat jego Jan, tak i on wchłaniał światło w siebie, zawsze z tą myślą, aby się kiedyś stać światłem dla swoich. „Uczyć się i oświecać rodaków"—słowa te tak splotły się i zrosły w umysłach Śniadeckich, że właściwie jedno tylko pojęcie oznaczały.

Po kilkomiesięcznym pobycie w Londynie, udał się Jędrzej znów do Wiednia, aby tam zapoznać się ze stanem nauk lekarskich w Niemczech. W Wiedniu to otrzymał on wezwanie do objęcia katedry chemji i farmacji w przekształconej właśnie Akademji Wileńskiej.

Ponieważ jednocześnie został wezwany do kilku domów na Wołyniu o pomoc lekarską, postanowił więc udać się do Wilna przez Wołyń.

Przybycie wszakże do Wiednia Jana

Śniadeckiego, zatrzymało Jędrzeja w tym mieście jeszcze czas jakiś, tak, że wyjechał dopiero w lutym 1796 roku.

Podczas przejazdu przez Wołyń, napotkał nasz uczony sposobność do bliższego zapoznania się ze straszną, a rzadką chorobą—dżumą, która w tym czasie aż do tych stron się dostała. Z narażeniem życia leczył młody doktor napotykanych po chatach chorych, pociągany ku temu nietylko miłością bliźniego, ale i namiętnością badacza, który nie chciał stracić sposobności bliższego zapoznania się z nieznanym dotąd, a trudnym do napotkania zjawiskiem.

W roku 1797 rozpoczął w Akademji Wileńskiej wykłady farmacji i chemji w języku polskim, co zgorszyło tak światłego nawet człowieka, jak Marcin Poczobot, który mówił z tego powodu „nie godzi się nauk pospolitować."

Młodzież wszakże akademicka i publiczność, licznie z miasta napływająca, innego były zdania. Sala przeznaczona na wykłady młodego profesora zawsze była przepełniona, a wymowa Śniadeckiego wprost porywała i olśniewała słuchaczów.

Odbiło się to i na jego praktyce lekarskiej, która szybko bardzo wzrastać zaczęła.

Wykładanie w języku polskim takiej jak chemja nauki, musiało kosztować Jędrzeja niezmiernie wiele mozołów i pracy; musiał on stworzyć język chemiczny polski, i istotnie wydane przez niego w 1800 roku «*Początki Chemji*» stanowią epokę w dziejach polskiego *słownictwa chemicznego,* którego dalsze postępy opierały się zawsze na tej pracy, jako na podstawie.

Z innych prac Jędrzeja, pochodzących z tego samego czasu, zasługuje na uwagę rozprawa o «*Niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych*», czytana na posiedzeniu Szkoły Głównej przy otwarciu nauk w roku 1799.

Lata następne, oprócz praktyki lekarskiej, wykładów uniwersyteckich, wypełniła Jędrzejowi praca nad wydanym w 1804 roku I-ym tomem «*Teorji Jestestw Organicznych*» *), o której następnie szczegółowo i obszernie mówić będę.

---

*) «Teorja Jestestw Organicznych» w 1800 roku przetłómaczona została na niemiecki przez

W roku 1805, z natchnienia Jędrzeja Śniadeckiego, przy współudziale profesorów Jundziłła i Grodka, założonym został *Dziennik Wileński.* W dzienniku tym Śniadecki pomieścił wiele swoich prac o różnych przedmiotach, z nauką lekarską związek mających.

W pierwszym zaraz numerze dziennika pomieścił rozprawkę p. t. «*Krótki wykład systematu Galla z przyłączeniem niektórych uwag nad jego nauką*». W następnym numerze podał «*Niektóre wiadomości o żółtej gorączce*», dalej pomieścił w dzienniku «*Niektóre uwagi o krowiej ospie, a mianowicie o szczepieniu jej owcom*»; bardzo pouczającą i dziś jeszcze rozprawkę «*O przypadkach pozornej śmierci i sposobach przywracania tak obumarłych do życia*», potym, «*O ogniu wszczynającym się w ciałach żyjącyh i o ich pogorzeniu*».

Prace te świadczą, że Śniadecki pojmował już dobrze konieczność rozpowszechniania w społeczeństwie wiadomości lekarskich, w czym niezmiernie wy-

---

I. Moritza, a w 1825 roku na francuski przez Ballarda i Desan: «Theorie des étres organisés», Paris, Gabar. 1825.

przedził współczesnych sobie lekarzy, którzy chętnie bardzo traktowali medycynę, jako tajemnicę zawodową, do poznania której nie należało dopuszczać żadnego profana.

Z pomiędzy jednak wszystkich prac, pomieszczonych przez Jędrzeja w Dzienniku Wileńskim 1805 roku, najważniejszą była jego rozprawa «*O fizycznym wychowaniu dzieci*», stanowiąca jakby zarys większego dzieła, jakie później o tym przedmiocie napisał.

Pomieszczał w *Dzienniku Wileńskim* także recenzje i oceny współczesnych dzieł naukowych, np. «*Jakóba Józefa Winserta wykład czterech pierwiastków nieorganicznego przyrodzenia*», «*Uwagi nad traktatem początkowej fizyki R. J. Hany*», «*Uwagi p. Dupuytren o niektórych gazach duszących*».

Najbardziej jednak zajmowała i pochłaniała Śniadeckiego w tym czasie praca nad poprawieniem i uzupełnieniem, wydanej przed kilkoma laty «*Chemji*»; szczególniej zaś oddawał się pracy nad teorją roztworów, czyli rozpuszczeń, jak się sam wyrażał. Wynikiem tych prac

była rozprawa «*O rozpuszczeniu*» przesłana przez Śniadeckiego w Maju 1805 roku do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk i wydrukowana w rocznikach tegoż Towarzystwa (tom V str. 521—554).

Rozprawa ta weszła w skład drugiego wydania «*Początków Chemji*» (r. 1807). Wydanie to odznacza się ściśle przeprowadzonym rozróżnieniem związków roślinnych i zwierzęcych od związków nieorganicznych: wypowiada w niej Śniadecki przekonanie, że związki organiczne mogą podlegać tylko analizie chemicznej, że wytwarzanemi są one jedynie w organizmach żyjących, a więc chemicy w laboratorjach wytwarzać ich nie mogą.

Rozwój chemji organicznej XIX wieku zaprzeczył temu twierdzeniu Śniadeckiego, ale o tym jeszcze pomówimy, ten pogląd Śniadeckiego pozostawał bowiem w ścisłym związku z innemi jego zapatrywaniami na istoty żyjące i zjawiska w nich zachodzące.

W roku 1806 został Jędrzej obrany prezesem Cesarskiego Towarzystwa Medycznego w Wilnie; na ogół jednak, lata

1806—1807, podczas których przez Wilno przechodziły nieustannie masy wojska, i szpitale były zapełnione rannymi i chorymi żołnierzami, nie były najodpowiedniejszym czasem do spokojnej i skupionej w sobie pracy umysłowej.

W roku 1808 zajmowały bardzo Śniadeckiego prace nad rozbiorem chemicznym świeżo bliżej poznanej *platyny*. Nie poszczęściło mu się w doświadczeniach nad platyną czynionych, wydała mu się ona ciałem złożonym, a za jeden z jego składników uważał metal, który nazwał *Verticum*. Badania wszakże chemików zagranicznych wykazały błąd Śniadeckiego, dowiodły bowiem, że platyna jest ciałem chemicznie nierozkładającym się, a więc pierwiastkiem chemicznym.

Przykry zawód spotkał też Śniadeckiego w parę lat później, w 1809 roku.

Izba Edukacyjna księstwa Warszawskiego zwróciła się do niego z wezwaniem, aby ułożył dla szkół księstwa krótki podręcznik chemji.

Śniadecki przygotował w ciągu kilku miesięcy «*Krótki rys chemji dla użytku szkół narodowych W. Księstwa War-*

*szawskiego»* i rękopis swego dziełka w styczniu 1810 roku posłał do Warszawy. Do rękopisu tego dodał pismo, w którym prosił Izbę Edukacyjną, aby dziełko jego oddanym zostało do oceny komisji utworzonej z nauczycieli szkolnych.

Towarzystwo do ksiąg elementarnych, któremu Izba Edukacyjna powierzyła ocenę dzieła tego uznało je za niestosowne do użytku w szkołach.

Niepodobieństwem jest tu wchodzić w rozbiór motywów, jakie mogły kierować Towarzystwem przy wydaniu takiej uchwały: dziś wszakże nie ulega kwestji, że odrzucając pracę Śniadeckiego, członkowie tego towarzystwa sami sobie przedewszystkim ujmę przynieśli.

Jednocześnie pracował Śniadecki nad drugim tomem swojej «*Teorji Jestestw Organicznych*», który też w 1811 roku wydanym został («*Teorja Jestestw Organicznych*» t. II w Wilnie u Zawadzkiego 1811 r. 8 str. 454).

Wypadki lat 1812 i 1813 odbiły się i na życiu naszego uczonego: mnóstwo chorych i rannych, którymi przepełnione

były szpitale, tak zwyczajne jak i na prędce potworzone, wymagały lekarskiej pomocy i opieki; szczególnie gdy grasować zaczęła na dobre w Wilnie *gorączka* (tyfus), następnie przez samego Śniadeckiego tak dokładnie opisana. Zdawało się, że doktor Śniadecki dwoił się i troił, aby nieść pomoc i radę wszędzie, gdzie jej potrzeba było; lekarze wojskowi różnych narodowości, którzy gościli wtedy w Wilnie, chylili głowę przed rozległością jego wiedzy, męstwem i przytomnością umysłu.

Wreszcie trudy zwaliły z nóg samego lekarza, i sam ciężko zapadł na chorobę, której wydarł tyle ofiar.

Po wojnie, ruch umysłowy zaczął się zwolna budzić i rozwijać w Wilnie: powstał na nowo odrodzony *Dziennik Wileński*; i znowu Jędrzej Śniadecki znalazł się w liczbie najgorliwszych jego współpracowników. Pomieścił w nim najpierw rozprawę p. t. «*Objaśnienie niektórych punktów w nauce o Cieplíku*» która była czytana 15 marca 1815 roku na posiedzeniu akademickim, następnie zaś bardzo ważną pracę: «*O pokarmach*

*napojach i sposobie życia we względzie lekarskim».*

Z innych prac Śniadeckiego w 1815 roku w Dzienniku Wileńskim pomieszczonych, zasługują na wzmiankę: «*Postrzeżenia nader wielkiego gradu, z przyłączeniem niektórych uwag nad jego teorją*» i «*list do redaktora Dziennika Wileńskiego z powodu umieszczonego w nim wyjątku dzieła pani Staël Holstein o Niemcach, jak wiele nauka języków wpływa na rozwinięcie władz umysłowych w dzieciach*».

Przez dwa następne lata Śniadecki pracował nad trzecim wydaniem swoich «*Początków Chemji*», które istotnie wyszło u Zawadzkiego (1816—17). W tym samym czasie pomieścił w «*Warszawskim Pamiętniku:*» «*List do redaktora o tworzeniu nowych wyrazów naukowych, zwłaszcza w Chemji*» z powodu rozprawy o słownictwie chemicznym, jaką pomieścił Aleksander hr. Chodkiewicz na początku trzeciego tomu swojego dzieła o Chemji.

W tym samym 1817 r. 15 grudnia, odczytał Śniadecki na posiedzeniu nauko-

wym uniwersytetu Wileńskiego rozprawę «*o potrzebie połączenia nauki stosunków chemicznych z teorją rozpuszczenia*», która to rozprawa została wydaną w Dzienniku Wileńskim. W następnym wreszcie 1818 roku zamieścił dwie prace treści medycznej w «*Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego Wileńskiego*».

Jedną z tych prac była właśnie wspomniana już przezemnie «*Krótkie opisanie gorączki, jaka panowała w roku 1812 i 1813 tak w mieście Wilnie, jako i w całej Litwie*».

Rok 1817 pod innemi jeszcze względami stanowi bardzo ważną datę w działalności piśmienniczej Jędrzeja. W roku tym bowiem powstało w Wilnie towarzystwo z osób różnego wieku i stanu złożone, które wydawać zaczęło co sobota ulotne pisemko satyrycznej treści p. t. «*Wiadomości Brukowe*», samo zaś towarzystwo nazwało się żartobliwie *Szubrawskim* lub też «*towarzystwem Szubrawców*». Śniadecki był jakiś czas prezesem tego towarzystwa; następnie zaś nadano mu godność *Dostojnika*. Każdy z członków towarzystwa miał jakiś przy-

domek: tak Śniadecki nazywał się najpierw *Sotwarosem*, a potym *Rejem*; z innych członków — Leon Borowski miał przydomek *Pergrubius*, Ignacy Szydłowski — *Gulbi*. Godłem towarzystwa — była łopata i gąsior zdrojowej wody.

Ta cudaczna, błazeńska niemal forma, okrywała jednak treść bardzo poważną: Towarzystwo Szubrawców podjęło ciężkie i niezmiernej doniosłości zadanie poprawy i zmiany obyczajów własnego społeczeństwa, biczem nieraz ostrej satyry chłostało ono najbardziej zasadnicze wady swoich współczesnych: odsłaniało szkodliwe i niebezpieczne strony panujących stosunków społecznych.

Przedewszystkim jednak zwrócili się Szubrawcy przeciwko ciemnocie i obskurantyzmowi. „Jest albowiem, pisał Sotwaros, na całej północy powszechny dawny i nierozerwany związek sów i puszczyków przelotnych, związek poważny, związek dążący do tego, ażeby tu wieczna panowała ciemność i sen nieprzerwany, ażeby nikt rodzący się u nas — światła nie widział, lub gdyby się znalazł zuchwalec, któryby je odkrył i śmiał

o nim mówić, ażeby go ten dzielny związek natychmiast napadł, oplwał, okrzyczał i zniszczył. Upadłaby wprawdzie cała ta potęga, gdyby jej nie wspierały osoby poważne, gdyby swoich nie poniżały rodaków i gdyby się nie było wkorzeniło to zdanie powszechne, że kto się rodzi na tej ziemi, oprócz pałasza, do niczego niezdatny". (Dzieła Jędrzeja Śniadeckiego t. VI str. 191—192).

Zadaniem Szubrawców było przeciwstawić związkowi ciemności — związek światła „budzić uśpione i rozleniwione umysły rodaków, przyzwyczajać je do pracy".

„Otóż łajcie nas, wołał Śniadecki, jak chcecie, ale się nauczcie czytać i myśleć, nauczcie się szanować zdanie publiczne i dbać o nie, przekonajcie się, że nieprawe postępki choćby najtajemniejsze—wyjawić się muszą i nie ujdą bezkarnie, a naówczas przestaniemy pisać, bo się zamiarowi naszemu stanie zadość". (Dzieła t. VI str. 113).

W «*Postrzeżeniach włóczęgi Gulliwera*» powiada: „Oczy przepasanych (tak nazywa Śniadecki szlachtę) nieuleczo-

nym sposobem są zamydlone, — to jest zarażone, zepsute, że za pomocą tej choroby wszystko, co jest swoje, wydaje się szkaradne i niedorzeczne; dla tego mieszkańcy *Balnibarbi*, sposobem wszystkim na świecie ludom przeciwnym, nic tak nie poważają, jak cudzych; niczego mniej nie cenią, jak swoich, i jeżeli się który z tych biednych cokolwiek obmoże i celować w czym zacznie, samo jego wspomnienie wzbudza w polerowanej klasie spazm, i okropnie jej usta wykrzywia; kiedy wspomnienie jakiegokolwiek obcego bałwanka łagodzi uśmiech, za którym idzie jednogłośne odezwanie się... Ach! co to, to co innego! Nie tak jest mocna choroba oczów w gatunku cokolwiek od szczytu niższym,—w nim albowiem ci tylko cierpią, którzy się o pierwszy gatunek ocierają, z nim kojarzą i żyją, lub którzy się gwałtem pną w górę i biorą na pazury, aby temu gatunkowi wyrównali;—co się jednakże częściej daje postrzegać w kobietach, aniżeli w mężczyznach; ci żyją po większej części na wsi i uprawą ziemi są zajęci, a do miast, przyjeżdżają tylko wtenczas, kiedy się

między sobą kłócą.... O tym gatunku jest nadzieja, że zupełnie przejrzy, zwłaszcza, że doktorowie mocno się zaczęli krzątać około jego uleczenia, a niedawno wpadli na nowy i wcale szczególny wynalazek, to jest, żeby temu cokolwiek czytającemu gatunkowi co ośm dni zbieranym na bruku piaskiem oczy przecierać, co lubo niektórych, zaślepionych niezmiernie razi, ale wielu innym jak mówią pomaga, i im samym z czasem pomódz może, ile że niepodobna, żeby niekiedy jakie ostre ziarno i im w oko nie wpadło, co powoli ale skutecznie i pewnie fatalne bielmo wygryzie i strawi" *).

W „Wiadomościach Brukowych" pomieścił Jędrzej Śniadecki wiele bardzo pism satyrycznych, które w zbiorowym wydaniu wypełniają trzy ostatnie tomy dzieł jego. Najważniejszym i największym z tych pism jest złożona z 32-ch rozdziałów «*Próżniacka Filozoficzna Podróż po bruku*».

Oprócz niej, mamy następujące wspomniane już: «*Postrzeżenia włóczęgi Gul-*

*) Dzieła J. Śniadeckiego t. VI str. 79—81.

*liwera*», «*Rozprawy szubrawskie, co to jest rozum*», «*Pisma perjodyczne*», i wreszcie «*Juronanja*», dalej «*Dziennik ostatniej podróży szlachcica na łopacie*» i «*Wypis z protokółu Najwyższej kapituły zakonu smorgońskiego*».

Pisma satyrycznej treści wypełniają w działalności literackiej Śniadeckiego okres czasu pomiędzy latami 1818—1822. W tym ostatnim roku powraca on znowu do piśmiennictwa naukowego—przez powtórne mocno zmienione i rozszerzone wydanie— w postaci oddzielnego dziełka, wspomnianej przezemnie wyżej rozprawy «*O fizycznym wychowaniu dzieci*».

W tym samym roku pomieścił Śniadecki w „Dzienniku Wileńskim” rzecz «*O żelazie meteorycznym Rzeczyckim*», która była jego ostatnim chemicznym pismem, a zarazem zamknięciem niejako całej jego działalności, jako chemika: 4 czerwca bowiem 1822 roku otrzymał uwolnienie od służby i pozostawił katedrę chemji profesorowi Fonbergowi, który niegdyś był jego uczniem.

Dwa lata wszakże tylko przeżył Śniadecki jako emeryt, gdyż już w r. 1824

powołany został do objęcia katedry kliniki na uniwersytecie Wileńskim. Na stanowisku tym już pozostał, a nawet po zamknięciu uniwersytetu Wileńskiego, w utworzeniu natomiast medyko-chirurgicznej akademji, wytrwał na nim aż do śmierci.

W 1830 wskrzeszonym został «*Pamiętnik towarzystwa lekarskiego Wileńskiego*» pod nazwą «*Dziennika medycyny, chirurgji i farmacji*», Śniadecki napisał dla tego pisma słowo wstępne i był następnie jego czynnym współpracownikiem. Tak w r. 1830 pomieścił on w tym «*Dzienniku*» nadzwyczajnie ważną swą pracę «*O gorączce*», a następnie «*Postrzeżenia tyczące się sposobu leczenia krupu*», «*Niektóre postrzeżenia, tyczące się chorób konwulsyjnych, biorących początek z cierpień kolumny pacierzowej*», «*Szczególny przypadek zatrzymania uryny*» i «*Jak niekiedy choroby płuc udają cierpienia szpiku pacierzowego*».

W następnych latach napisał jeszcze, pomimo późnego wieku, rozprawkę «*o przypadku wścicklizny bez ukąszenia*», «*o wyziewach jadowitych*», a wreszcie «*o Irytacji*».

W końcu 1837 r. przygotował Śniadecki drugie wydanie »*Teorji Jestestw Organicznych*», które wyszło z druku w trzech tomach w 1838 r. Śniadecki nie doczekał się wszakże ukończenia tego wydania, gdyż 11 maja 1838 r. zakończył życie.

Całe to życie, jak widzieliśmy, było jedną, nieustanną pracą, pracą nad własnym wykształceniem, nad rozwojem nauki, nad oświeceniem rodaków, nad poprawą ich charakteru, rozszerzeniem zdrowych pojęć o medycynie, o wychowaniu dzieci.

W Jędrzeju Śniadeckim, zarówno jak w bracie jego, Janie, mamy do czynienia z człowiekiem, związanym trwałemi żywemi węzłami z kulturą ojczystą. Możnaby pomyśleć, że nie byli to pojedyńczy ludzie, ale uosobienie wprost żywych i zdrowych części polskiego społeczeństwa i polskiej kultury; w życiu swym nie mieli oni prawie innych potrzeb, jak te, które były potrzebami całego kraju, w każdym niemal swoim czynie mieli na widoku interesy całego społeczeństwa do którego należeli. Cywilizacja polska

z końca XVIII i początku XIX wieku krystalizowała się w Śniadeckich tak, jak cywilizacja niemiecka w Lessingu, Herdenie i Goethem.

W oddzielnych kierunkach, w oddzielnych gałęziach pracy duchowej inni mogli ich przewyższyć, ale oni zdawali się uosabiać to, co stanowi łączność i jedność wszystkich łamów narodowego życia, co jest podstawą samą całego kulturalnego rozwoju.

Rzadko można spotkać w historji powszechnej przykład, aby ludzie, którzy żyli w tak przełomowych czasach, jak te, które Śniadeckim wypadły w udziale, pomimo to zachowali taką niespożytą moc i niepokalaną prawość charakteru, taką niezmordowaną wytrwałość w pracy i taką równowagę i harmonję w myśli.

## II.

## „Teorja Jestestw Organicznych"

Jest bez wątpienia najważniejszą pracą Jędrzeja Śniadeckiego, a i w całej literaturze naszej zajmuje nadzwyczaj wybitne, prawie że wyjątkowe stanowisko.

Historycy literatury powszechnej mówią zazwyczaj tylko o poematach, dramatach, powieściach i t. p. utworach, mających ogólno-ludzkie znaczenie, zapominając, że bywają i dzieła czysto naukowej treści, godne zaliczenia do powszechnej, wszech-ludzkiej literatury; są to dzieła, odznaczające się obok bogatej w nowe myśli treści, pięknym przejrzystym i logicznym ich opracowaniem.

W XIX wieku do rzędu takich dzieł zaliczyć było można w dziedzinie nauk przyrodniczych dzieła Darwina, Helmholtza, w dziale nauk społeczno-praw-

czych — dzieła Rudolfa Iheringa i Karola Marksa, w dziedzinie historycznej — dzieła Taine'a i Renana i t. p. Polacy rzadko zapisywali nazwiska swoje na kartach historji literatury, traktującej o takich dziełach: przebiegając w myśli dzieje polskiej nauki, niepodobnym prawie wydaje nam się znaleźć nazwisko, które by nie zmalało, postawione obok tytanicznie wielkiego imienia *Mikołaja Kopernika.* Jędrzej Śniadecki ze swą «*Teorją Jestestw Organicznych*» najprędzej jeszcze, stosunkowo, zająć może miejsce obok autora dzieła «*O obrotach ciał niebieskich.*»

«*Teorja Jestestw Organicznych*» zawiera w 1-szej swojej części ogólne zasady nauki o życiu, a w następnej części — zasady te stosuje do wyjaśnienia zjawisk życiowych, zachodzących w organiźmie ludzkim; daje więc nam ogólne zasady nauki, znanej dziś pod nazwą biologji, a którą sam Śniadecki «*Zoonomją*» nazywał, a następnie oparty na tych zasadach ogólny zarys fizjologji.

W pierwiastkowym zamyśle Jędrzeja Śniadeckiego miała być «*Teorja Jestestw*

*Organicznych*» niejako wstępem do nauk lekarskich i ich podstawą teoretyczną; zamiaru tego jednak nie wykonał i zasad w dziele swoim rozwiniętych do rozpatrzenia zagadnień medycyny nie zastosował. Pomimo to, dzieło jego stanowi całość zupełną.

## a) Ogólne pojęcie Jędrzeja Śniadeckiego o życiu. Witalizm.

„Wszystkie rzeczy przyrodzone, powiada Śniadecki, których zmysły nasze dostrzegać mogą, na dwa wielkie podziały rozłożyć się dają. W jednym z nich widzimy ciała bezwładne, zajmujące miejsce, i wszystkim popchnięciom zewnętrznym równie posłuszne, ale w sobie żadnego wewnętrznego ruchu, żadnego źródła odmian nie mające, a zatym takie, że i same przez siebie egzystować by mogły, i zostawione samym sobie w nieszkończone pasma wieków, trwać by nienaruszone i niezmienne musiały. Takowe ciała przyjmujemy pod nazwiskiem *ciał martwych*. W drugim wydziale widzimy ciała takie, w których oczy-

wiście wewnętrzny jakiś ruch i pasmo ciągłych odmian ma miejsce; widzimy, że egzystencja tych ciał jest przemijająca, że się poczynają, rosną, do pewnej doskonałości dochodzą i nareszcie giną,— zostawując po sobie i z siebie wydając ciała inne, sobie podobne, które ich zastępują miejsce. Takowe ciała nazywamy *ożywionemi, żyjącemi*, lub przez wzgląd na ich ukszałcenia *organicznemi*». (Teorja J. O. t. I str. 1—2).

Rzucającą się właściwością ciał żyjących albo organicznych jest to, że zależą od pewnych warunków, od pewnych innych ciał, bez których żyć i istnieć nie mogą „Nie masz albowiem, jak nas powszechne i codzienne uczy doświadczenie, żadnego żyjącego jestestwa, które by samo przez się od wzmiankowanego oderwane związku zostać się przy życiu mogło....

„Nie wszystkie otaczające ciała", mówi dalej Śniadecki, tak mocny i oczywisty wpływ na ożywione istoty mają, owszem większa daleko ich część, zdaje się całkiem żadnego z niemi nie mieć związku; a te, do których wpływu życie

koniecznie jest przywiązane są: *powietrze*, *woda, ciepło, światło i pokarmy.* Pozbawiwszy jakąkolwiek istność żyjącą ich wszystkich razem, życie jej kończy się natychmiast, lubo i każda z nich w szczególności, przez usunięcie swoje również nieuchronną zgubę ciągnie za sobą". (Teorja J. O. t. I, str. 4—5).

Proste te i ogólnie znane spostrzeżenia świadczą, że życie istot organicznych jest zależne od pewnych warunków, i pewnych ciał, wraz z brakiem których znika. Żaden organizm nie może ostać się długo bez powietrza, ciepła, światła, wody i pokarmów, sama obecność wszakże tych warunków nie wystarcza jeszcze do wytworzenia życia, podtrzymują one jedynie życie już istniejące, ale same przez się nie są zdolne nowego stworzyć.

„Która uwaga tyle nas uczy, że czynność istot *odżywiających* (w ten sposób oznacza Śniadecki wszystko, co należy do liczby warunków do życia niezbędnych) nie na tym zawisła, ażeby jestestwom jakimkolwiek życie dawały, albo dawać mogły, ale na tym, ażeby w ciałach, którym raz jest nadane i w których było raz

rozpoczęte, utrzymywały je ciągle, i wygasnąć mu ani na moment nie pozwoliły, tak, że możemy raz na zawsze następujący ogólny ustanowić początek: iż rozpocząwszy raz w jakimkolwiek jestestwie życie, zachować go, utrzymywać nie możemy, jak tylko przez nieprzerwany ożywionej istoty z ciałami zewnętrznemi związek". (Teorja t. I str. 8).

„Ciała więc zewnętrzne, istności odżywiające", jak mówi Śniadecki, mogą być uważane za pewien rodzaj paliwa, za pomocą którego można podtrzymywać raz wzniecony ogień życia, ale które same przez się płomienia tego, gdy zgaśnie, rozniecić nie są zdolne. „Nie masz albowiem przykładu, żeby jakiekolwiek jestestwo raz martwe naturalnym sposobem powróciło do życia; tak, że do utrzymania życia i samo że tak rzekę, życie jest potrzebne". (Teorja t. I str. 8).

Daremną więc byłoby rzeczą starać się przez najdokładniejsze choćby zbadanie i poznanie ciał, któremi istoty żyjące się odżywiają, wyjaśnić samą naturę, samą istotę życiowych zjawisk; ciała te bowiem służą do podtrzymania życia

wtedy, gdy ono już istnieje, życie więc musi być wynikiem innej jakiejś siły, nie zaś własności jedynie, jakie w ciałach odżywczych wykryć i wykazać można. Innemi słowy, siły i prawa fizyczne i chemiczne, rządzące w martwym, nieorganicznym świecie, nie wystarczają do zrozumienia życia i żyjących istot.

Z łatwością spostrzegamy, że życie ma miejsce zawsze tylko w istotach obdarzonych pewną organizacją, i wraz z tą organizacją znika; że organizacja odznacza się nadzwyczajną stałością, gdyż pozostaje zawsze jedną i tą samą w rodzajach całych i gatunkach. Życie więc i organizacja—pozostają wciąż ze sobą w najściślejszym związku.

Wprawdzie zaś „wszystkie ożywione jestestwa—to ciała fizyczne i materjalne; ale dla tego nie można powiedzieć, iż życie lub organizacja są własnością tej materji wrodzoną i od niej nieoddzielną, gdyż widzimy codziennie, iż ta sama materja dopiero co żyjąca i organizowana, życie to i kształt swój organiczny w każdym czasie utracić może, i w samej rzeczy traci; naówczas mar-

twa jest zupełnie i bezkształtna. Więc postać organiczna nie jest od niej nieoddzielna, i może jej być odjęta; a zatym ani sobie sama nadać takową postać może. A zatym kiedy się organizuje i żyje, musi na nią działać siła jakaś szczególna, która ją surową bezkształtną i nieczułą w kształt organiczny układa i wiąże..... A skoro rzecz jest pewna, iż materja ani organizować się sama przez się, ani wzniecić w sobie siły organizującej nie może, gdyż siła ta nie jest jej wrodzona i od niej nieoddzielna, nie jest warunkiem przywiązanym do jej istności; tedy przyznać koniecznie potrzeba, *«iż musiała kiedyś pierwiastkowo być wywarta na materję pewna władza czyli siła, która ją najpierwej w kształt organiczny ułożyła i tym sposobem rozpoczęła w niej życie.»*

„Na tym właśnie zasadzało się stworzenie całego organicznego, żyjącego świata, wszelkie więc istoty organiczne musiały byś początkowo stworzone.

Ponieważ siła twórcza, za pomocą której zostały nadanemi materji organizacja i życie, nie mogłaby w razie wygaś-

nięcia być przez samą materję wypełnioną, więc sam fakt istnienia życia i istot żyjących dowodzi, że działanie siły tej trwa ciągle. „Siła owa, która przy pierwiastkowym istot organicznych tworzeniu pierwszy raz materję w postać organiczną przelała, dotąd trwa i zachowuje się nienaruszona. Co z drugiej strony i ta prosta potwierdza uwaga, iż jak skoro też same rodzaje i gatunki zwierząt i roślin dotąd trwają, nie odmieniając pierwiastkowego swego ukształcenia bynajmniej, przyczyna tego nieodmiennego skutku także trwać nieodmiennie musi. A jakakolwiek ta pierwsza przyczyna być może, ponieważ postać wszelka organiczna od niej najpierwej zależy, zatym bez wszelkiego na jej naturę względu, siłą *organizującą* lub *organiczną* nazywać ją na przyszłość będę". (Teorja t. I str. 12).

„Co do swojej natury, powiada Śniadecki, siła organiczna jest i musi być dla nas tajemnicą na zawsze, ani by nam wiadomość, gdybyśmy nawet kiedy do niej przyśli, wiele była przydatną. Dosyć jest dla nas poznać doskonale jej

skutki, jej stosunki do innych sił w gospodarstwie organicznym działających lub działać mogących i prawa takiego działania". (Teorja J. O. t. I str. 174).

Wszystkie ciała — w stosunku swym do istot żyjących mogą być podzielone na dwie grupy: z jednej strony mamy ciała koniecznie do życia potrzebne, z drugiej zaś ciała szkodliwe albo obojętne; pierwsze z tych ciał nazywa Śniadecki *ożywnemi* albo *odżywnemi*, drugie zaś *nieodżywnemi* albo *nieożywnemi*. Ciała ożywne, albo materja ożywna zdolną jest do organizowania się pod wpływem siły organicznej, albo organizującej; *odżywnością*, więc albo *ożywnością* nazywa Śniadecki zdolność do organizowania się, albo nawet dążenie do niego.

Siła organiczna i ożywność dopełniają się więc wzajemnie i dopiero we współdziałaniu swym zdolnemi są do zrodzenia i wytworzenia życia.

W organizacji istot żyjących spostrzegamy liczne i wielkie nieraz różnice i mamy mnóstwo rodzajów i gatunków zwierząt i istot, a nawet pomiędzy organizmami do jednego rodzaju lub gatunku

należącemi,spostrzegamy zawsze różnicę, tak, że nigdy nie można znaleźć dwuch osobników zupełnie do siebie podobnych. Ponieważ materja sama przez się niezdolna jest do organizowania się, więc niepodobieństwem jest w niej szukać źródła różnic, jakie pomiędzy organizmami zachodzą, różnice te muszą pochodzić z różnic w samej sile organicznej. Śniadecki rozróżnia więc siłę organiczną: *powszechną*, *rodzajową* i *indywidualną*.

Siła organiczna nie może być przez samą materję odnawiana, gdy raz działać przestanie i działanie więc jej musi być ciągłym i nieprzerwanym. Aby zaś ciągle działać mogła, musi mieć zawsze materję, na którą działać, którą organizować by mogła.

„Życie więc jest wypadkiem wzajemnego działania materji odżywnej nieożywionej, lub nieorganizowanej na tęż materję ożywioną i organizowaną. Jest własnością pierwiastków ożywczych i w nich tylko miejsce mieć może, a że pierwiastki te, dostając się w istoty organiczne, mocy właściwej im siły indywidualnej ulegają: w ciało już zwolna się zamie-

niają, więc materja organizowane jestestwa ożywiająca, sama od nich organizowaną zostaje, a czynność, mająca naówczas miejsce, jest z obydwóch stron wzajemna.

„I ponieważ życie każdego jestestwa w szczególności od nieprzerwanej czynności siły organicznej i sił odżywiających zależy, a wypadkiem wzajemnej tej czynności jest odżywianie organizowanej i organizowanie nowo wprowadzonej materji, więc każde jestestwo żyjące organizuje się bezprzestannie, a życie na odżywianiu i ciągłym odżywiającej materji organizowaniu zależy". (Teorja J. O. t. I str. 39).

Ciągłe organizowanie coraz to nowej materji odżywnej—przedstawia wszakże jedną dopiero stronę życiowego procesu: Istoty żyjące nietylko przyjmują w siebie coraz to nową materję, ale i wyrzucają z siebie materję zużytą do dalszych przetwarzań się nie nadającą. Nowa materja odżywna wstępuje więc jedynie na miejsce przez tę zużytę materję opróżnione. A więc „odżywiać — jest to razem dezorganizować, i ciała odżywiające ze-

wnętrzne nie inaczej nas odżywiają, jak tylko dążąc do rozrobienia nas i psucia. Życie indywidualne zależeć więc będzie na ciągłym organizowaniu nowo przybywającej i proporcjonalnym rozrabianiu swojej własnej materji". (Teorja J. O. t. I str. 49—51).

Życie jest więc istotnie czymś w rodzaju płomienia, który trawi coraz to nowe materjały palne, pozostawiając jako jedyne ich szczątki—popiół i pewne gazy; jest ono wirem, zachowującym wciąż jedną i tę samą formę, pomimo, że coraz to pewne cząstki wypadają zeń, a inne zastępują ich miejsce.

„Indywidua inaczej własnego życia zachować nie mogą, jak tylko przez ciągłą odmianę materji, z której się składają". (Teorja J. O. t. I str. 45).

W innym zaś miejscu Śniadecki powiada: „Mając zatym wzgląd na to, że jedne pierwiastki odżywne bezprzestannie jestestwom organicznym przybywają, kiedy drugie w podobnym stosunku z nich odchodzą i uważając, że odżywność jest własnością niektórych pierwiastków, mocą której do organizowania

się i przywłaszczenia sobie siły organicznej dążą: wypada, że materja odżywna bezprzestannie przez jestestwa ożywione krąży, że te oddają ją sobie nawzajem jedne drugim, a zatym, że każde *indywiduum* uważane być może za środek takowego ruchu, którego natura i postać od siły indywidualnej zależy, nakoniec że ta postać w każdym szczególnym przypadku taka będzie, jaką moc odżywności i indywidualny stan siły organicznej oznaczy". (Teorja t. I str. 51).

Najogólniejsze więc pojęcie Śniadeckiego o życiu polegało na tym, że jest to nieustanne powstawanie i rozkład żywej t. j. organizowanej materji. Sądził on, że żywa ta lub zorganizowana materja—nie może być uważana za wytwór sił chemicznych, że mamy tu do czynienia nie z chemicznemi połączeniami lub związkami, ale z innym jakimś rodzajem połączenia materji, który jedynie przez działanie siły organicznej lub organizującej wytworzonym być może. Na czym jednak działanie tej siły polega, wiedzieć nie jesteśmy w stanie, wiemy tylko, że

nie jest ono podobnym do działania sił chemicznych albo fizycznych.

„Pomiędzy siłami chemicznemi i fizycznemi z jednej strony, a siłą organiczną z drugiej zachodzi nawet pewne przeciwieństwo: siła organiczna przezwyciężyć musiała działanie sił pierwszego rodzaju, aby móc swobodnie potym kształtować materję odżywczą i łączyć ją w związki i połączenia, nie odpowiadające nieraz prawom rządzącym siłami chemicznego powinowactwa, lub siłami fizycznego świata. Rozkład materji organicznej polegałby właśnie na tym, że siła organiczna traciłaby nad nią swą władzę, a siły chemiczne i fizyczne jednocześnie władzę tę by odzyskiwały. Organizacja i życie byłoby więc niejako gwałtem, spełnianym przez siłę organiczną nad siłami martwego nieorganicznego świata".

„Należy zatym, powiada Śniadecki, w każdym żyjącym jestestwie dwa nieustające nigdy procesa przypuścić, jeden *organiczny*, drugi *chemiczny*. Materja nowo przybyła, która aż do ostatecznego przyswojenia — jest wciąż nieustannym

procesów przedmiotem, zwolna się w takim samym stosunku z pod praw chemicznych usuwa, w jakim władz i wrażeń organicznych doświadcza. Zatym procesa organiczne będą te wszystkie, w których siły organizujące przemagają i górę biorą: takiemi są np. trawienie pokarmów, ich przerabianie w krew, wyrabianie z niej części stałych, sekrecje i t. p. Ale skoro materja przez procesa te przejdzie i z pod władzy sił organicznych usuwać się zacznie, czynność powinowactw w tym samym stosunku wszczynać się i odzywać musi, tak że chemicznemi procesami nazwiemy te, w których powinowactwa górę biorą. Takiemi najpryncypalniej będą wszystkie *exkrecje* czyli *odchody*. Lecz jako w procesach organicznych, mniej lub więcej jeszcze władz chemicznych trwać może, tak i w chemicznych—siła organiczna albo ustanowione jej mocą związki — mogą mniej lub więcej jeszcze władz organicznych zatrzymać i dla tego od związków chemicznych materji całkiem martwej znacznie się różnić. (Teorja I str. 64)... A tak wszystkie istoty organiczne co do naj-

drobniejszych swoich cząstek są równie jak i każda inna materja w związku fizycznym, a co do pierwiastków składających—w organicznym."

„Tym zaś sposobem łatwo związek organiczny od układu organicznego rozróżnić można, stąd równie łatwo jest pojąć, dla czego chemja, nie tylko organicznych istot, ale nawet ciał martwych, związek organiczny mających, tworzyć nie może, dla czego jestestwa żyjące jedynemi są warsztatami, w których takowe wyrobienie miejsce mieć może".

„Uważając tedy ciała naturalne złożone co do ich składu, mamy oczywiście dwa tegoż gatunki: to jest *skład chemiczny* i *organiczny*. A zatym chemja organiczna jako na innym oparta początku, powinna osobną całkiem od chemji ogólnej stanowić naukę. (Teorja J. O. t. I str. 66).

Widzimy, że centralnym ogniskowym punktem nauki Jędrzeja Śniadeckiego o życiu—jest przekonanie o odrębności zupełnej sił działających w żywym, organicznym świecie—od tych sił, które działają w świecie nieorganicznym, a zatym

przekonanie, że życie nie może być wytworem sił fizycznych i chemicznych jedynie. Jest więc Śniadecki *witalistą,* gdyż jego siła organiczna lub organizująca—nie różni się w niczym prócz nazwy, od *siły życiowej* (vis vitalis), przez innych fizjologów, witalistami zwanych, przyjmowanej.

Ażeby sobie zdać sprawę z tego poglądu, należy zastanowić się przedewszystkim nad pojęciem siły. Kiedy mówię, że parowóz ma siłę 17 koni, to chcę przez to powiedzieć, że jest on w stanie wprawiać w ruch ciężary, do poruszenia których potrzeba było właśnie takiej, a nie innej liczby koni. Podobnie, gdy mówię, że ten koń jest silniejszy 2 razy od czegoś drugiego i t. d. Wszędzie, gdzie mówimy o sile, mamy zawsze na myśli możność nastąpienia pewnych określonych skutków, przez wielkość których mierzy się i ocenia wielkość samej siły.

Kiedy powiadam, że pewne dwie siły są zupełnie od siebie różne, to chcę przez to powiedzieć to tylko, że skutki przypisywane tym siłom powstają zawsze

przy różnych warunkach, i nigdy przy jednakowych warunkach miejsca mieć nie mogą. Siła jest więc zawsze tylko pewnym określonym lub określić się przynajmniej przybliżenie dającym stosunkiem pomiędzy dwoma lub wieloma zjawiskami, tak, że gdy jedno z tych zjawisk lub pewna ich grupa jest dana, to można się spodziewać nastąpienia drugiego zjawiska lub drugiej grupy zjawisk i to w potędze do pewnego przynajmniej stopnia ilościowo określić się dającej.

Nic ponadto w pojęciu siły, naukowo zrozumianym, zawierać się nie może. Bardzo łatwo wkrada tu się błąd właściwy ludzkiemu rozumowi, wskutek którego wszystko pojmuje i wyobraża sobie, przynajmniej do pewnego stopnia, podobnym do człowieka.

Siła ma w naszym życiu inne jeszcze znaczenie; kiedy podnosimy kamień, lub wogóle dokonywamy jakiej pracy, siła nasza może być oceniona na podstawie rozmiarów i wielkości sprawionych przez nas skutków; jednocześnie jednak doznajemy pewnych uczuć, które nazywamy dążeniem, wysiłkiem i t. d.

Mimowolnie wyobrażamy sobie, że wszędzie, gdzie można zastosować wyraz „siła” ma miejsce coś podobnego do tych naszych stanów duchowych, że wszelka siła jest istotą podobną do nas samych, działającą w taki mniej więcej sposób, jak my sami działamy.

Widzimy, że u Śniadeckiego ożywność materji oznaczana bywa jako jej *dążenie* do organizacji, jego siła organiczna walczy i zmaga się z siłami chemicznemi tak, jak człowiek mocujący się z zapaśnikami.

W pewnym miejscu jego *Teorji J. O.* znajdujemy bardzo charakterystyczne zdanie dla zajmującej nas tu kwestji:

„Nakoniec w stanie zupełnego zdrowia naczynia ssące, albo raczej początkowe ich otwory zdają się nie przyjmować w siebie jak tylko istoty takie, które im nie są szkodliwe, podług tej samej własności organizacji, podług której zwierzęta czują wstręt do brania w usta i pożerania pokarmów niewłaściwych lub całkiem szkodliwych (która własność w całym świecie organicznym jest oczywista)... Taka musi być przyczyna, dla

której choroby zaraźliwe nie udzielają się bez usposobienia, a to usposobienie zależeć musi na odmienianym czuciu, działaniu i zagładzonym, że tak rzekę, instynkcie naczyń ssących". (Teorja J. O. t. II str. 107).

Widzimy więc, że Śniadecki nie był zbyt dalekim od przyznania naczyniom ssącym zdolności czucia, i wybierania na jego podstawie odpowiednich cząstek materji odżywczej, sądzę że w ten sam sposób przypisywał on mimo woli siłom przez się rożróżnianym — coś z istoty ludzkiej. Kiedy mówimy, że siła działa, jest to przenośnia i to przenośnia, którą bardzo ostrożnie posługiwać się należy; doświadczenie nie ukazuje nam nigdzie działania, ukazuje nam tylko następowanie pewnych faktów i stanów, po faktach i stanach je poprzedzających; pojęcie siły jest tylko znaczkiem, wyrażającym stosunek takiej następczości. Kto o tym zapomina i widzi w sile jakąś tajemniczą istotę działającą i istniejącą niezależnie od faktów, ten łatwo może przy posługiwaniu się tym pojęciem —

popełnić liczne błędy i zajść na manowce nieuzasadnionych hipotez.

Zdaje się, że witalizm Jędrzeja Śniadeckiego był właściwie wynikiem braku takiego teorjo-poznawczego wyjaśnienia pojęcia siły. Gdyby siły chemiczne i fizyczne nie wydawały mu się jakiemiś oddzielnemi i niezależnemi od faktów istotami, nie utrzymywałby on, że fakty życiowe nie mogą być wynikiem tych sił, i że koniecznym jest przyjęcie jakiejś odrębnej siły organicznej.

Twierdzenie to znaczyło właściwie: zjawiska życiowe w niczym nie są podobne do zjawisk fizycznych i chemicznych; uzasadnienie takiego twierdzenia wymagało wskazania różnic pomiędzy temi kategorjami zjawisk.

Śniadecki jednak wyznawał, że nie jesteśmy w stanie poznać, na czym polega właściwie działanie tej przyjmowanej przez niego organizowanej siły, czyli że nie możemy poznać tych stanowczych i zasadniczych różnic; wobec tego jawnym jest, że twierdzenie Śniadeckiego o niemożliwości sprowadzenia zjawisk

życiowych do zjawisk chemicznych i fizycznych — było przedwczesne, że jedynie uzasadnionym było twierdzenie, że sprowadzenie takie dotychczas się nie powiodło. Przyjmowanie zaś odrębnej siły organicznej było hipotezą zbyt pośpieszną i niedostatecznie umotywowaną.

Do dziś dnia witalistyczny kierunek ma w biologji swoich zwolenników i obrońców: *nauka* nie jest w stanie wydawać dziś jeszcze w tej sprawie ostatecznego wyroku; zdaje się jednak, że wyrok ten wypadnie na niekorzyść witalizmu.

W ostatniej połowie XIX wieku poznano nowe formy żyjące, w których żadna niemal organizacja nie istnieje, które są tylko nieforemnemi okruchami żyjącej materji: formy te, jak się zdaje przynajmniej, mogłyby powstać przy pewnych warunkach przez syntezę chemiczną pierwiastków nieorganicznych. Chemji organicznej bowiem, wbrew przepowiedniom Jędrzeja Śniadeckiego, powiodło się wytwarzanie w laboratorjach wielu substancji dotychczas jedynie przez organizmy wytwarzanych, i nikt nie jest

w stanie określić dalszych postępów nauki tej w tym kiernnku.

Wytworzenie nawet czysto chemicznemi środkami bardzo pierwotnych istot żyjących nie jest bynajmniej niemożliwym. Z pośród wielu różnych sprzecznych i krzyżujących się poglądów na życie, coraz więcej podstaw nabiera zapatrywanie, że podstawą życia jest bardzo złożony proces chemiczny, polegający na jednoczesnym rozkładaniu i wytwarzaniu jakiejś bardzo złożonej substancji organicznej.

Pogląd ten wykazuje pewne podobieństwo do zapatrywań samego Jędrzeja Śniadeckiego. Po usunięciu pojęcia siły organicznej, osnowa biologicznych poglądów autora „Teorji Jestestw Organicznych" sprowadzićby się dała właśnie do takiego pojmowania istoty życia.

„Życie w materji ożywnej, — mówił Śniadecki,—jest w powszechności ciągłą przemianą formy, w danej formie ciągłą przemianą materji".

Pod określeniem tym podpisał by się każdy biolog i każdy chemik.

## b). Zasadnicza jedność życia pomimo różności form. Embrjologiczne poglądy Jędrzeja Śniadeckiego.

Bardzo często można spotkać się ze zdaniem, że Jędrzej Śniadecki był jednym z poprzedników wielkiego reformatora nauk biologicznych — Karola Darwina. Zdania takie należy zawsze przyjmować bardzo oględnie, gdyż jesteśmy zazwyczaj zbyt skwapliwi w wyszukiwaniu poprzedników wielkich ludzi.

Osnową teorji Darwina jest rozwój całego świata organicznego z jakichś bardzo pierwotnych i prostych form żyjących. Śniadecki, jak widzieliśmy, przypuszcza, że cały świat organiczny ze wszystkiemi swojemi zasadniczemi formami został stworzony, że na ziemi od początku została stworzona taka sama liczba rodzajów i gatunków, jakie i dziś istnieją.

Według Darwina istniejące gatunki i rodzaje powstały i rozwinęły się stopniowo z jakichś o wiele mniej licznych form pierwotnych, lub może nawet z je-

dnej jakiejś formy. Według Śniadeckiego, współczesne nam gatunki i rodzaje istnieją bez wszelkich zasadniczych zmian od swego stworzenia. Pod tym względem więc ci dwaj biologowie nie zgadzają się ze sobą w swych poglądach.

Można jednak znaleźć u Śniadeckiego oddzielne myśli, pokrewne temu poglądowi na świat żyjący, jaki rozwinął się w naszych czasach na podstawie teorji Darwina.

Śniadecki rozróżnia oprócz siły organicznej, powszechnej i indywidualnej, jeszcze siłę organiczną rodzajową.

Siły organiczne, ujawniające się w różnych rodzajach i gatunkach, muszą w myśl teorji Śniadeckiego różnić się pomiędzy sobą mniej więcej w ten sam sposób, jak same gatunki i rodzaje. Otóż różnicy tej nie uważa Śniadecki za bezwzględną.

„Siła organiczna, powiada on, w różnych rodzajach i gatunkach jest ta sama, mocą się tylko różniąca. Skoro albowiem w całym ożywionym przyrodzeniu, jest ciągły postępek organizacji i jedne części wyrabiają się na inne, musi siła,

te ostatnie wyrabiająca, być mocniejsza od pierwszej, która wyrobienia takiego dalej posunąć nie mogła. (Teorja J. O. t. I str. 137—138).

Siły więc organiczne rodzajowe nie są to, według Jędrzeja Śniadeckiego, jakieś zasadniczo pomiędzy sobą różniące się istoty, ale raczej różne potęgi, różne natężenia jednej i tej samej siły.

„Natura nigdy w dziełach swoich nie skacze, mówi w innym miejscu Śniadecki, ale najnieznaczniejszemi stopniami z jednego do drugiego przechodzi, a my sprzeczamy się częstokroć o podziały, których ona nie zna, dla tego, że niedosyć na tę wielką prawdę zwracamy uwagi". (Teorja J. O. t. II str. 38—39).

W całym więc świecie organicznym niema zasadniczej różnicy pomiędzy działającemi w nim siłami; siły rodzajowe, to właściwie jedna i ta sama siła, w różnej tylko wzięta potędze.

Niema także zasadniczej różnicy i w materji zorganizowanej: „Gdyż materja odżywcza przez nasze organizowane jestestwa krążąca, pnie się stopniami i sposobi do tej doskonalszej organizacji, do

tych zadziwiających własności jakich ma nabyć w człowieku". (Teorja J. O. t. II str. 14).

„W takowym zaś ogólnym i nieustannym materji odżywnej obrocie" — czytamy w innym miejscu «*Teorji Jestestw Organicznych*», — „formowanie się członków organicznych jest porządnie następne i bytność jakichkolwiek następujących — suponuje koniecznie bytność też poprzedzających, i tak porządnie aż do najpierwszych, tak, że gdyby jestestwa organiczne całkiem zniszczone być mogły i rozpoczynać się na nowo miały, tedy musiałyby się koniecznie rozpocząć od najpierwszych wielkiego tego szeregu członków, po uformowaniu których następowałyby tuż z nich powstające, i tak dalej — aż do ostatnich, z których by się znowu materja odżywna do bezkształtu, a z tego do pierwszych organizacji powszechnej początków zwrócić musiała. Taki jest w powszechności ożywionego świata układ. (Teorja J. O. t. I str. 139)...

„Życie do swej istoty jednym tylko jest więc w całym ożywionym przyrodze-

niu, lecz w różnych rodzajach i gatunkach, różnym się sposobem objawia."

Wszystkie te zdania brzmią najzupełniej *ewolucjonistycznie* t. j. wszystkie dałyby się pogodzić z teorją, która widzi w różnych formach życia, jakie spostrzegamy w organicznym świecie, jedynie różne stopnie rozwoju jednego zasadniczego zjawiska. Pomimo to jednak Jędrzej Śniadecki ewolucjonistą nie był, nie wierzył on bowiem, by jakikolwiek gatunek lub rodzaj powstał przez przekształcenie jakiegoś innego rodzaju,— a tym bardziej nie rozciągał poglądu tego na wszystkie żyjące formy.

W zdaniach powyżej przytoczonych dowodził on—nie rozwoju organicznego świata, ale jedności planu, jaka w nim panuje. Jedność ta świadczyła oczom Śniadeckiego o jedności myśli, w akcie stworzenia, który dał początek wszelkiemu życiu na ziemi.

Nie przeczę, że zdania te wyrwane z całego dzieła i rozpatrywane niezależnie od wszelkiego związku z całością, mogą być uważane za wyraz ewolucjonizmu, ale takie rozpatrywanie oddziel-

nych strzępków czyjejś myśli jest zawsze niezawodną drogą do jej niezrozumienia. Rzeczywista zgoda panuje natomiast pomiędzy poglądami Jędrzeja Śniadeckiego na rozwój oddzielnych osobników i współczesnemi zapatrywaniami naukowemi na tę sprawę.

Każdy osobnik, należący do któregoś z wyżej rozwiniętych gatunków roślinnych lub zwierzęcych, dochodzi do tej postaci, jaka cechuje go w wieku dojrzałym, drogą stopniowych zmian i przekształceń. Początkowy zarodek wszystkich organizmów jest zawsze niczym innym, jak tylką k o m ó r k ą t, j. mikroskopijną bryłką żyjącej materji, protoplazmy. Organizm rozwija się, dzięki rozmnażaniu się tej początkowej komórki przez podział, a następnie przez zmiany, jakie stopniowo zachodzą w komórkach, dzięki temu rozmnażaniu się, powstających. Komórka bowiem jest najprostszym pierwiastkiem organicznym dotychczas znanym, a każdy organizm może być rozpatrywany jako państwo, jako rzeczpospolita wielu różnych współdziałających ze sobą i dopełniających się wzajemnie komórek.

Jędrzej Śniadecki nie przewidział tego rozwoju teorji komórki, gdyż mówił, że „wszelka nauka o najprostszych cząstkach organicznych—jest domysłowa i dowolna”. (Teorja t. II str. 19).

Natomiast na sprawę rozwoju organizmu z zarodka, czyli rozwoju *embrjonalnego,* — zapatrywał się nadzwyczajnie trzeźwo i trafnie.

Powstanie tak wysoce złożonej istoty, jak człowiek, albo którekolwiek ze zwierząt wyższych, z zarodka, który jest do tych istot bezwzględnie niepodobnym, nastręcza wielkie trudności zrozumienia tego zadziwiającęgo procesu. Niepodobieństwem prawie wydaje się, aby w ciągu tak krótkiego stosunkowo czasu mogły powstać i rozwinąć się wszystkie narządy tak nieskończenie złożone i różniące się pomiędzy sobą. Czyż istotnie jednak narządy te powstają, czy nie istnieją one raczej od początku w zarodku, zmniejszone tylko do nadzwyczajnie drobnych rozmiarów; czyż rozwój nie jest właściwie tylko wzrostem, t. j. zjawiskiem o wiele bardziej zrozumiałym, gdyż powiększają się jedynie podczas

niego części istniejące. a nie powstają zupełnie nowe.

Fizjologowie, początkowo w ten właśnie sposób zapatrywali się na rozwój. Zarodek zwierzęcia lub człowieka jest już właściwie całkowitym człowiekiem lub zwierzęciem, któremu nie brak żadnej części, żadnego organu, a który od dojrzałego organizmu różni się jedynie przez swoje minjaturowe rozmiary. Za właściwy zarodek uważane było jajko samicy, zapłodnienie miało jedynie znaczenie przebudzenia niejako zarodka i podniecenia go do szybkiego wzrostu. Jeżeli jednak zarodek był samicą, to pomiędzy wszystkiemi narządami musiał mieć także zupełnie gotowe i części rodzajne, a więc zarodki swojego przyszłego potomstwa. Zarodki te musiały by znowu być całkowitemi zwierzętami, zmniejszonemi w jeszcze bardziej niesłychany sposób; i te zarodki musiały zawierać w sobie zarodki jeszcze późniejszych pokoleń i tak bez końca. Każda samica w dniu stworzenia musiała zawierać w sobie powkładane jeden w drugi zarodki wszystkich zwierząt swojego ga-

tunku, jakie kiedykolwiek żyć na świecie miały.

Fizjologowie nie zrażali się temi konsekwencjami swoich poglądów i teorja ta znana pod nazwą *preformacji* lub *ewolucji* miała takich zwolenników jak Haller, Bonnet, Leibnitz i wielu innych.

„Fizjologowie, powiada Śniadecki, takowe umieszczenie wszystkich indywiduów danego gatunku w pierwszych rodzicach tym sposobem pojmowali, że przypuszczali w jaju już uformowane nowe jestestwo, ale uśpione tak, że do obudzenia go z tego snu—nasienia męskiego było potrzeba. I ponieważ to jestestwo zamykało już w miniaturze wszystkie części, z których miało się składać, więc, jeżeli to była samica, zamykała i jaja, z których miały powstawać jej dzieci, te jaja zamykały znów tym samym porządkiem inne jestestwa i w nich jaje i tak następnie przez nieskończony szereg". (Teorja J. O. t. I str. 131).

Pierwszym przyrodnikiem, który wystąpił przeciwko tej panującej wszechwładnie w nauce teorji preformacji —

był Kasper Wolff, który dowodził, że w rozwoju mamy do czynienia nie z ujawnianiem się i wzrastaniem części zwierzęcych istniejących od początku, ale z rzetelnym powstawaniem, części zupełnie nowych, czyli z *epigienezą*, jak powstawanie to nazywał.

O teorji ewolucji wyrażał się Wolff w ten sposób:

„Należy zważać, że ewolucja jest fenomenem, stworzonym w istocie rzeczy przez Boga, przy samym początku świata; fenomen ten został stworzony w stanie niewidzialnym, pozostawał niewidzialnym przez czas niejaki, a potym dopiero na jaw wystąpił. Widzimy więc, że każdy rozwój jest cudem, różniącym się od innych cudów przez to tylko, że Bóg dokonał go jeszcze przy stworzeniu i że pozostawał on czas pewien niewidzialnym, zanim się ujawnił. Wszystkie organizmy są więc prawdziwym cudem. Jakże cała ta teorja zmienia nasze pojęcie o przyrodzie i ile piękna przyroda traci w skutek tego w naszych oczach. Dotychczas była ona czymś żywym, czymś, co własnemi siłami sprawiało

swe przekształcenie. Teraz jest to taka rzecz, która tylko pozornie przekształca się, a w istocie rzeczy pozostaje wciąż bez zmiany taką, jaką była stworzoną, i wyczerpuje się jedynie pomału. Dawniej była to przyroda, która sama się niweczyła i tworzyła, sprawiając niezliczone zmiany i wystawiając się z coraz to nowej strony. Teraz jest to martwa masa, z której odpada jedna część po drugiej, aż wreszcie wyczerpie się całkowicie".

Poglądy Wolffa podzielał najzupełniej Jędrzej Śniadecki. Wprawdzie ogłosił on swoje dzieło w 40 lat po ukazaniu się pracy niemieckiego uczonego, ale i w czasach Śniadeckiego zapatrywania się Wolffa nie były jeszcze bynajmniej ogólnie przyjętemi przez uczonych.

„Każda roślina, zwierz każdy, człowiek rozpoczynają się w szczupłej bardzo materji cząstce, w jednym niemal atomie, w jednej kropli płynu, w której raz rozpoczęty bieg życia idzie swoim porządkiem coraz dalej, wyrabiając, rozpoczynając i rozwijając coraz nowe soki i narzędzia, dopóki nareszcie do osta-

tniego kresu i doskonałości wzrostu swego nie dojdzie, gdzie mało albo całkiem się nie mogąc w własnym rozpościerać obrębie, zwraca zwolna do swego początku i w podobne pierwszym, z których się rozpoczął, atomy przelać się usiłuje. W upłodnionym jaju, gdzie *żadne nie jest uformowane narzędzie*, ale tylko w przyzwoicie wyrobionej i przygotowanej materji umieszczona siła *indywidualna*, potrzebne naprzód jest wolne ciepło dla podniecenia i utrzymania pierwszej czynności tej siły, która skoro się rozpocznie, rozpoczęty jest bieg życia, i wyrabia się naprzód materja w jaju zamknięta; po wyrobieniu której musi ciągle być poddawana inna, ażeby raz rozpoczęte odmiany, życie indywidualne stanowiące, nie ustawały. Wyrobienie różnych soków, części narzędzi—idzie kolejno i postępuje porządnie, a w całym tym pięknym szeregu jedna czynność organiczna usługuje drugiej, i jest pierwszym do niej przygotowaniem i wstępem. Materja wyrobiona w jednych narzędziach przechodzi do innych: przenosi w nie życie pierwszych, a sama dalej się wyrabia

i przeistacza; z tych przechodzi do następnych, dopóki względem całej machiny zupełnie odżywności nie straci i za jej granicę wyrzuconą nie będzie".

„Życie zatym *indywidualne* równie jak i powszechne, uważane względem materji, jest ciągłą przemianą formy, względem *indywiduum* ciągłą przemianą materji. W takowym składzie rzeczy, wszystkie razem części w równym doskonałości stopniu wykształcić się i uformować nie mogą, ale zwolna tylko i nieznacznie, jedne prowadzą do drugich, będąc pierwszym, że tak rzekę, ich początkiem. Każdy postępek organizacji odmienia jej względem otaczającego świata stosunek, przez co odmieniają się fenomena i stosunki życia". (Teorja J. O. t. I str. 137—139) *).

---

*). E. Häckel i Fritz Müller spostrzegli, że pomiędzy rozwojem każdego osobnika w zarodku, a rozwojem gatunku, do którego osobnik ten należy, istnieje pewna równoległość. Historja rozwoju osobnika jest jakby skróconym powtórzeniem historji rozwoju gatunku. Spostrzeżenia te posłużyły za podstawę dla zasadniczego *prawa biogienetycznego*. Lubo Jędrzej Śniadecki nie uzna-

Dalej nieco znajdujemy w «*Teorji Jestestw Organicznych*» następujące piękne słowa:

„Lecz jako w pięknym tym szeregu jest termin pierwszy i najmniejszy, przez którego wzrost i przybytek powstają następnie inne, tak niezmiennym w całym układzie świata natury prawem, musi być i najwyższy, na którym cały ten postępek wzrostu, doskonałości i organizacji wstrzymuje się i którego przestąpić nie może. Na ten czas każde w szczególności narzędzie, każda część a zatym i cała machina doszły granic wzrostu i doskonałości swojej. Tych zaś raz doszedszy, ponieważ wzrastać dalej i doskonalić się nie mogą, więc albo wiecznie w tym samym stanie pozostać, albo

---

wał prawdziwego rozwoju rodzajowego, można jednakże odnaleźć u niego jakby przeczucie tych spostrzeżeń, które później zostały uogólnione w powyżej wspomniane prawo biogienetyczne: «Lecz co się dzieje w ogromnej całego świata machinie, — pisze Śniadecki na str. 137, I tomu «*Teorji Jestestw Organicznych*» toż samo tym samym porządkiem i podług tychże praw odbywa się i w każdej pojedyńczej budowie».

chylić się do upadku muszą. Pozostać zaś w tym samym stanie nie mogą, ponieważ przyczyny życia i wzrostu działać nigdy nie przestają i procesa organiczne utrzymują nieprzerwanie, które doskonalić się więcej i wzrastać nie mogąc, co raz się bardziej zmniejszać stygnąć i nareszcie całkiem wygasnąć muszą". (Teorja J. O. t. I str. 140).

Śniadecki uważał za zasadnicze prawo przyjętej przez siebie siły organicznej albo organizującej to, że natężenie tej siły pozostaje zawsze w stosunku wprost odwrotnym do masy materji, na którą oddziaływa. Natężenie, więc jest największym, gdy siła organiczna działa na mikroskopijny, niedostrzegalny zarodek; zmniejsza się—w miarę wzrastania organizmu, a gdy wzrost dosięgnie pewnych rozmiarów siła organiczna przestaje wystarczać do utrzymania organizmu na tym poziomie rozwoju, którego dosięgnął; stopniowe więc rozprzęganie się, a wreszcie śmierć—stają się koniecznemi.

Śniadecki widział w śmierci wynik działania tej samej zasady, która rządzi całym rozwojem organicznym; śmierć

jest więc tylko ostatecznym ogniwem tego rozwoju, jego naturalnym i logicznym wynikiem.

I co do tego punktu zgadza się on z biologami ostatnich czasów, Max Verworn naprzykład w swojej „Fizjologji ogólnej" wypowiada zupełnie podobne poglądy na śmierć.

„Każde życie indywidualne, powiada Śniadecki, jako ma swój początek, swój termin najmniejszy *(minimum)*, tak ma i swoją największość *(maximum)*, którąby *południem życia* nazwać można, a którą raz przeszedszy, zniżać się podobnym porządkiem, jakim wprzód wzrastało, aż do ostatniego swego kresu musi. I ponieważ samo południe krótkiej bardzo, owszem w najściślejszym znaczeniu momentalnej tylko jest trwałości, zatym całe to życie bez błędu na dwie części rozdzielić można, to jest: na część wzrostu, przybytku i doskonalenia się organizacji, i na część jej schyłku, psucia i powolnego zbliżania się do upadku. Czyli króciej i dokładniej mówiąc: na część postępującej organizacji i na część postępującej dezorganizacji. A że wyżej po-

kazaliśmy, iż wszystkie procesy organiczne od wywierania się sił organizujących i ich nad siłami przeciw-organicznemi przewagi, równie jak przewaga procesów dezorganizacyjnych od przewagi powinowactw chemicznych—zależą; więc wypada, iż jako w pierwszej życia połowie ciągle siły organiczne górują, i całemu życiu dają kierunek, tak w drugiej połowie zwolna słabieją, a tym sposobem powinowactwom coraz większy wstęp dają, dopóki nakoniec całkiem ich nie ustąpią przemocy, a tym samym wszystkich procesów organicznych i życia nie skończą. Taki jest przyrodzony bieg każdego szczególnego życia, taki naturalny jego koniec, który częstokroć gwałtownie i obce przyczyny przyśpieszyć mogą." (Teorja J. O. tom I str. 141—142).

Obydwie połowy życia są sobie zazwyczaj równe, przyśpieszać więc bieg życia, żyć silnym natężeniem życia — jest to tylko szybszym krokiem zdążać do mogiły.

„Ktoby miał wzgląd na samo tylko przedłużenie życia, powinien się starać

używać go jak najskromniej, owszem tłumić je i opóźniać, ile tylko ze zdrowiem zgodzić się może. Krótko mówiąc, kto udzielony sobie przy rozpoczęciu swojego jestestwa zadatek życia najlepiej i najrozsądniej oszczędza, kto unika tego wszystkiego, co przyśpieszać przyrodzony bieg życia może, nakoniec—kto chce się poświęcić pewnemu stopniowi niedołężności tak fizycznej, jako i moralnej, ten zdrowo jakkolwiek i długo żyć może. Bo taki jest, niestety! smutny przyrodzenia wyrok, iż nie możemy przedłużyć pozwolonego sobie bytu na ziemi, tylko z niesławą, poniżeniem i wyrzeczeniem się najprzyjemniejszych w życiu społecznym uczuć. Kto zaś chce wydoskonalać władze swoje do najwyższego stopnia, jaki przyjąć natura ludzka jest zdolna; kto chce okazać się w całej godności człowieka, ten nie mogąc tego dopiąć inaczej, jak przez natężoną czynność tak ciała, jako i umysłu, powinien się wyrzec długiego życia. Życie takowe sprawiedliwie porównane być może do jasno gorejącej pochodni, która daleko wokoło siebie światło i ciepło rozsiewa.

ale razem prędko się wypala i trawi; kiedy człowiek, poświęcony spokojnej czynności, podobny jest do słabo tlejącej lub popiołem przyduszonej głowni, która żarzy się wprawdzie, ale od nikogo niedostrzeżona—ni grzeje, ni świeci. A ponieważ narody potrzebują obywateli czynnych i społeczeństwa, w którym żyją użytecznie, prawa przepisujące sposób wychowania i życia powinny zawsze mieć na widoku doskonalenie wszystkich władz człowieka, ile być może, bo powinny poświęcać dobru publicznemu niepotrzebny przeciąg nic *nie znaczącego i nikczemnego życia*».

„Dusze bohaterskie, mówi Giordano Bruno, tym się różnią od ciem i motyli, że dążą do światła z zupełną świadomością, że zostaną przez nie spalone".

Śniadecki należał do rzędu dusz właśnie tego rodzaju; życie samo przez się było dlań *nikczemnym* i *nieznaczącym*, dopiero użytek z życia tego zrobiony czynił je czymś; jedynie życie w pełnym rozwoju wszystkich sił godnym było, aby je przeżył taki jak on człowiek.

W dziszejszych czasach, gdy hasło

„życie za wszelką cenę" i „szczęście za wszelką cenę" szerzą się coraz bardziej, stanowiąc podstawę zarówno mieszczańskich ideałów, jak i socjalizmu, który przeciwko ideałom tym pozornie występuje, godnemi przypomnienia są słowa takiego jak Śniadecki człowieka „życie samo przez się jest nikczemne i nic nie znaczy".

Ze słów tych bije duma, cecha niezawodna dusz szlachetnie urodzonych; odnajdujemy w nich wszakże i drugą cechę tych dusz—smutek. Pisarze tego rodzaju, jak Śniadecki, nie lubią spowiedzi publicznych, ukradkiem tylko i pomimowoli ukazują nam oni czasami wnętrze swojej duszy—z rzadkiej takiej sposobności skorzystać powinniśmy skwapliwie, aby w duszę tę, choć jedno rzucić spojrzenie.

«*Teorja Jestestw Organicznych*» zawiera także w sobie wykład ogólnych zasad *fizjologji* człowieka.

W zastosowaniu do wielu pojedyńczych zagadnień, w rozpatrzeniu czynności niektórych poszczególnych narządów, — poglądy Śniadeckiego niejednokrotnie są już dziś przestarzałe. Stresz-

czanie ich i prostowanie tutaj nie miałoby celu, musiałoby bowiem zamienić się w całkowity wykład fizjologji. Zasługuje natomiast na przypomnienie ogólna zasada fizjologji Śniadeckiego—„istota życia i jego zasadniczy proces jednakowemi są we wszystkich narządach" i polegają na organizowaniu się i rozkładaniu żywej materji; to zaś, że jeden i ten sam proces w różnych narządach w rozmaity sposób się objawia i ukazuje się w nerwach jako czucie, a w żołądku jako trawienie, to przypisać należy różnej budowie tych narządów i różnicom, jakie zachodzą w samej materji organicznej, w skład narządów tych wchodzącej.

Zasadniczą zaletą «*Teorji Jestestw Organicznych*» jest jak widzieliśmy, jej charakter wysoce filozoficzny; stara się w niej podać Śniadecki najogólniejsze zasady nauki o życiu i jego zjawiskach.

Treści tej odpowiada sam wykład ścisły, przejrzysty i jasny, a więc odznaczający się wszystkim tym, co stanowi istotę *logicznego piękna*, jakim odznaczać się powinno każde dobrze napisane

naukowe dzieło. «*Teorja Jestestw Organicznych*» Śniadeckiego godna jest zająć pod tym względem miejsce obok «*Pochodzenia gatunków*» Darwina i dzieł Helmholtza; stanowi ona być może najcenniejszy wkład myśli polskiej do ogólnego rozwoju filozoficzno naukowego Europy XIX wieku.

## III.

## Filozoficzne poglądy Jędrzeja Śniadeckiego.

Oprócz wykładu ogólnych zasad biologji i fizjologji «*Teorja Jestestw Organicznych*» zawiera w sobie zarys poglądów psychologicznych Jędrzeja Śniadeckiego. Zarys ten łącznie z niektóremi innemi jego dziełami pozwala nam wyrobić sobie pewne przekonanie o zajmowanym przez niego filozoficznym stanowisku.

„Życie i wszystkie jego fenomena, są procesem organicznym, zależącym na organizowaniu się i rozrabianiu materji odżywnej, objętym pewnym rodzajem jej ruchu, więc i czucie, powiada Śniadecki, nie może być czym innym, jak tylko pewnym rodzajem, pewnym sposobem wyrobienia i rozrobienia nerwowego, a mianowicie pewnym rodzajem ru-

chu materji nerwowej, zależącym na jej odnowie, ponieważ w niej tylko ma miejsce. Czyli, króciej mówiąc, czucie jest fenomenem życia i organizacji w nerwach. Życie w ogólności jest ustawicznym organizowaniem się i odnową materji, więc czucie jest odnową czyli wyrobienieniem i rozrobieniem materji nerwowej". (Teorja J. O. t. III str. 10).

„Każde więc szczególne uczucie i poznanie, nic innego nie jest,— czytamy nieco dalej,— jak szczególnym i właściwym wyrabianiem się i rozrabianiem miazgi nerwowej, które na czym zależy—nie wiadomo i wiedzieć niepodobna. A im przez większą liczbę wrażeń zewnętrznych nerwy nasze wyrabiają się i rozrabiają, tym więcej mamy uczuć czyli wyobrażeń". (Teorja J. O. t. I str. 15).

Jeszcze dalej spotykamy następujące wyrażenie „działanie woli na mięsa (dziś powiedzielibyśmy mięśnie) musi być połączone z przelaniem i przerabianiem we włókno miazgi nerwowej".

Gdybyśmy napotkali gdzieś oddzielnie wypisane takie zdania, orzeklibyśmy

bez wahania, że pisarz, z pod pióra którego one wyszły, jest materjalistą; zdaje się bowiem nie pojmować, że czucie, wola, wyobrażenie i t. p. są zjawiskami niewspółwymiernemi wprost z jakimikolwiek zjawiskami cielesnemi,—i utożsamia procesy, zachodzące w układzie nerwowym z odpowiadającemi tym procesom stanami świadomości. Nazwać Jędrzeja Śniadeckiego materjalistą—byłoby to nie zrozumieć całkowicie jego poglądów filozoficznych, o wiele głębszych od materjalizmu.

Poglądy te doszły do nas w formie oddzielnych tylko ustępów, należących do różnych prac, i wszędzie traktowanemi są tak dalece szkicowo, że nieraz domyślać się wprost ich trzeba.

Przy odtwarzaniu poglądów tego rodzaju, o ile traktuje się je dorywczo, a nie pisze się o nich obszernego i wyczerpującego studjum, łatwo bardzo popełnić jest błędy. Uważam wszakże, że wybierając z dwojga złego, lepiej jest zobaczyć w poglądach rozbieranego autora zbyt wiele, niż zbyt mało. Dlatego też wszystkie wątpliwości jakie nasuwały

mi się przy pisaniu niniejszego rozdziału rozstrzygałem zawsze na korzyść Jędrzeja Śniadeckiego.

Czytelnik, któremu takie postawienie tej sprawy nie trafi do przekonania powinien brać wszystkie wywody następne z rozwagą.

Podstawową zasadą wszelkiego materjalizmu jestto, że jesteśmy w stanie poznać zupełnie dokładnie samą istotę rzeczy, że niema w całym istnieniu nic takiego, co by z natury samych naszych zdolności poznawczych — musiało pozostać dla nas na zawsze nieznanym i niezrozumiałym.

Istotnie, jeżeli wszystko jest materją i ruchem, jak twierdzą materjaliści, to wszystko jest dla nas zrozumiałym i poznawalnym przynajmniej w zasadzie; mogą pozostać niewytłómaczonemi pewne oddzielne zjawiska i fakty, ale z materjalistycznego punktu widzenia, wyjaśnienie ich będzie zawszė jedynie sprawą czasu.

Jędrzej Śniadecki zaś inaczej zapatrywał się na tę sprawę poznawalności świata.

„Chcieć zgłębić pierwszy początek wszyskich sił, pierwsze, że tak rzekę natchnienie materji, a zatym pierwsze źródło wszystkich odmian fizycznego świata jest niepodobna, bo w rzeczech fizycznych wolno rozumować tylko na podstawie pewnych postrzeżeń i bardzo prostych doświadczeń, a na takowe twierdzenie żadnego doświadczenia mieć nie możemy,—bo pierwsze przyczyny rzeczy muszą dla nas zostać nieprzeniknioną tajemnicą na zawsze". (Teorja J. O. t. II str. 23).

Wszelkie doświadczenie zresztą możliwym jest jedynie za pośrednictwem naszych czuć i wyobrażeń zmysłowych, z natury zaś tych ostatnich wypływa, że nie jesteśmy nigdy w stanie poznać, co mianowicie stanowi istotę przedmiotów przez nas spostrzeganych.

Wziąwszy doświadczenie pod rozbiór, powiada Jędrzej Śniadecki w swojej mowie «*o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu tylko fundowanych*,» jeżeli je uważam teoretycznie tylko, wszakże doświadczać jest to tylko czuć, czyli odbierać impresje od objektów za pomocą

zmysłów; czucie jest to wypadek z akcji objektu czucie sprawiającego na zmysły, czyli czułość naszą. Takowy tedy wypadek będąc złożonym nie może nigdy być w stosunku prostym objektu, ale w stosunku złożonym, objektu i czułości, skąd wypada, że nigdy «*nie będziemy czuć i pojmować rzeczy tak, jak w istocie swojej egzystują, ale tak jak nam egzystencję ich czułość nasza wystawia*».

A w «*Teorji Jestestw Organicznych*» czytamy:

„Pokazuje się, że wyobrażenia, będąc pewnym rodzajem czynności nerwowej, są w każdym przypadku działaniem wypadkowym z siły organicznej nerwowej i sił, mocą których ciała działają na nią, a zatym że nie wyrażają przedmiotu, który je rodzi, ale jego do niej stosunek. Stąd «*Berkelej sprawiedliwie rozumiał, że nasze żadne wyobrażenie nie jest podobne do przedmiotu, który je rodzi*». (Teorja J. O. t III str. 29).

Ponieważ zaś cała nasza wiedza o przedmiotach zewnętrznych składa się z doświadczeń, nic więc o istocie tych przedmiotów wiedzieć nie jesteśmy w sta-

nie: nie wiemy więc, czym są same w sobie zjawiska życiowe, i sprowadzając do tych zjawisk myśl i czucie nie stajemy się przez to materjalistami, nie przesądzamy bowiem, czy właśnie myśl ta nie jest tą tajemniczą istotą, która ukazuje się naszym zmysłom pod postacią zmian, w układzie nerwowym.

„Jeżeli nie pojmujemy jak czucie i myślenie odbywa się w mózgu, to czyż pojmujemy lepiej jak odbywa się w duszy?"

„Czucie i myśli, tak jak inne zadziwiające fenomena życia — są objawieniem działania siły organicznej, a mózg jest organem, w którym się pod zadziwiającą postacią myśli okazuje i rozwija; my nawet sami jesteśmy tylko punktem, w którym przywiedziona do największości rozwija się, rozpościera, rodzi wszystkie niepojęte fenomena życia, jedne po drugich i nareszcie gaśnie" (Teorja J. O. t. III str. 63).

Myśl więc jest objawem siły organicznej, podobnie jak życie całe i związane z nim fakty. Czym zaś jest sama w sobie ta siła? Nie wiemy i wiedzieć nie

jesteśmy w stanie, Myśl więc, życie i wogóle wszystko, co doświadczalnie poznajemy, jest tylko zjawiskiem, poza którym ukrywa się coś nieznanego i niepoznawalnego (w danym razie siła organiczna), słowem,—poza całym światem doświadczenia, do którego należą zarówno zjawiska myśli i czucia, jak i zjawiska materjalne, rozciąga się niepoznawalne, rzecz sama w sobie—mówiąc językiem *Kanta*.

Myśl Jędrzeja Śniadeckiego zdaje się stykać istotnie i zlewać w wielu punktach z myślą autora «*Krytyki czystego rozumu*», który również głosił niepoznawalność rzeczy samych w sobie i zależność wyobrażeń naszych i czuć od naszej organizacji umysłowej.

Jędrzej Śniadecki przyswoił sobie i inne wyniki kantowskiej filozofji, te mianowicie, których nigdy nie ocenił należycie brat jego, Jan.

Centralnym zagadnieniem kantowskiej krytyki było zagadnienie przedmiotowej pewności; wszelkie doświadczenie może dać nam pewność jedynie względną; na takiej pewności niepodobieństwem jest

oprzeć nic, coby miało ogólnie obowiązujące dla wszystkich znaczenie, bez takich zaś ogólnie obowiązujących zasad, niepodobna zbudować nauki. Odpowiedź znalazł Kant właśnie w tej samej zależności wyobrażeń naszych od naszej organizacji, która czyni nas niezdolnemi do poznawania rzeczy samych w sobie.

Wszystkie wyobrażenia zależą od naszej organizacji umysłowej. Gdyby więc w organizacji tej udało się wykryć pierwiastki wspólne wszystkim umysłom ludzkim, to w pierwiastkach tych znaleźlibyśmy podstawę przedmiotowej pewności; pewnym i ogólnie obowiązującym byłoby w wiedzy naszej to, co byłoby uwarunkowanym przez właściwości wspólne wszystkim umysłom, gdyż nikt nie mógłby doświadczać, myśleć właściwościom tym nie podlegając, a więc wbrew zasadom z nich wypływającym. «*Nie wszystkie prawdy*—powiada Jędrzej Śniadecki, *których umysł człowieka dochodzi, biorą początek z doświadczenia, ale najczęściej pierwszy grunt ich położony jest, tak rzekę, w nas samych i w czuciu naszym; a taka jest największa część prawd*

*matematycznych, wielka część najpiękniejszych prawd moralnych i wszystkie niemal fundamentalne prawdy, na których się zasadzają nauki»*. (Mowa o niepewności i t. d. Dzieła t. III str. 262).

Zdanie to Jędrzeja Śniadeckiego może uchodzić za zwięzłe ale dokładne streszczenie całej Kantowskiej krytyki filozoficznej i jeżeli do wszystkiego, com powiedział, dołączę jeszcze to, że Śniadecki nazywał Kanta „jednym z najpierwszych filozofów, który głęboką «*Krytyką czystego rozumu*» zasłużył sobie na nieśmiertelną u uczonych sławę, to wyda się dość uzasadnionym twierdzeniem że autor «*Teorji Jestestw Organicznych*» w filozoficznych swoich zapatrywaniach stał na stanowisku filozofji krytycznej Imanuela Kanta, i że powinien być uważanym za najwybitniejszego w Polsce filozofji tej przedstawiciela *).

*) Cały ten wywód może być uważany za słuszny wtedy tylko, jeśli się uzna, że Jędrzej Śniadecki był zawsze myślicielem konsekwentnym, t. j. że różne myśli tworzyły w jego głowie harmonijnie powiązaną całość, a nie zaś żyły obok siebie pomimo wszystkich zachodzących pomiędzy niemi

Tu miejsce także wspomnieć o poglądach Jędrzeja Śniadeckiego na religję; są one trochę niejasne i mogłyby posłużyć za bardzo ciekawy przedmiot badań. «W *Teorji Jestestw Organicznych*» i innych pismach — Jędrzej Śniadecki wypowiada niejednokrotnie podziw swój dla mądrości Stwórcy świata co do przedziwnego porządku i ładu. W «*Teorji Jestestw Organicznych*» znajdujemy wszakże i taki ustęp:

„Najpierwszy, najczystszy i najzbawienniejszy środek, który pierwiastkowe barbarzyństwo ludów łagodzi i w pew-

---

sprzeczności, co zdarza się nieraz nawet u myślicieli bardzo wybitnych. W tym ostatnim wypadku zamiast z Kantem należało by porównać Śniadeckiego raczej z Cabanisem. A. Lange mówi, że materjalizm w logicznym swym rozwoju doprowadza do sensualizmu i idealizmu, pod idealizmem pojmował zaś on krytycyzm kantowski. Bywają myśliciele, u których wszystkie stadja tego rozwoju występują w umyśle jednocześnie, i którzy nie dochodzą nigdy do wyrównania wszystkich sprzeczności pomiędzy stanowiskami temi zachodzącemi. Tak rzeczy miały się z Cabanisem i tak miały się one ze Śniadeckim, jeżeli nie był on konsekwentnym i zdecydowanym, choć bardzo skrytym w wyrażaniu swoich poglądów Kantystą.

nych zamyka obrębach, jest *religja* która jest *czynnością nerwową* wystawującą człowiekowi wielkość i niepojętość Boga, jego sprawiedliwość, surowość i zarazem dobroć, zapalającą umysły nadzieją przyszłego życia, oraz i bojaźnią o jego utratę. Ona uczy miłości braterskiej bliźniego, zapala imaginacje wielkiemi i wspaniałemi obrazami i tym sposobem prowadzi do poezji i wymowy, a przez nie zwolna do nauk i kunsztów; ona łagodzi dzikość i okrucieństwo narodów wojennych; utrzymując nerwy w czynności, osładza przykre prace rolnika i robi go jestestwem myślącym, słowem jest najważniejszą sprężyną cywilizacji i towarzyskiego porządku. Ona jest całym i niczym niezrównanym szczęściem i błogosławieństwem prostoty."

„Dwie są zasady towarzyskiego związku i szczęścia", dodaje Śniadecki w przypisku, „to jest religja i rząd." Ten ostatni, jakikolwiek on jest, zawsze jest na pożytek możnych, kiedy religja jest całkiem na pociechę słabych i nieszczęśliwych. Tymczasem byli w teraźniejszych wiekach uczeni tak lekkomyślni i nierozsądni, iż się starali osłabić wiarę

ludu, nie uważając, iż to jest jedyne jego szczęście. Taka klasa uczonych warta jest powszechnej pogardy."

Ustęp ten świadczy, że Jędrzej Śniadecki dokładnie i dobrze pojmował zapoznawane tak często *społeczne* znaczenie religji, nie przemawia jednak zbyt korzystnie o religijności jego samego. Religja podług niego jest czynnością nerwową, dotyczy więc jej to, co ustanowił dla innych takich czynności, a mianowicie, że związane z niemi wyobrażenia nie są podobne do swoich przedmiotów, wyobrażeniem więc i pojęciem religijnym nie odpowiadałaby taka rzeczywistość, w jaką każą nam wierzyć, i wiara byłaby w myśl tego poglądu błędem przynajmniej w części, w każdym razie nie wyrażałaby bezwzględnej prawdy.

Przy ocenie zresztą poglądów religijnych, ludzie, którzy tak jak Jędrzej Śniadecki widzieli jedyne dobro i szczęście ludu w wierze, trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż są oni zawsze skłonnymi do postępowania w myśl słów Gallianiego: „gdybym miał pełną rękę prawd, zamknął bym ją co prędzej."

IV.

## Poglądy społeczne Jędrzeja Śniadeckiego. Śniadecki jako lekarz.

Już z przytoczonego przeze mnie powyżej ustępu o religji — można było wywnioskować, że Jędrzej Śniadecki nie zapatrywał się na życie społeczne w sposób zbyt idylliczny. Rząd jakimkolwiek by był, jest jego zdaniem zawsze na usługi możnych, a słabym i nieszczęśliwym pozostaje jako jedyna pociecha — religja.

Społeczeństwo nietylko nie jest doskonałym w czasach obecnych, ale nigdy nim nie było i nigdy zapewne nim się nie stanie.

„Gdyby nie było historji, powiada Śniadecki, ludzie nie wiedzieliby, że się przed dwoma lub trzema tysiącami lat

tak oszukiwali, zabijali, rabowali, łupili, okradali, jak teraz, że siebie zawsze mieli za oświeconych, a resztę ludzi za barbarzyńców." (Dzieła t. IV str. 29).

W słowach tych mamy zupełne zaprzeczenie postępu: ludzkość nie doskonali się z biegiem czasu, pozostaje ona zawsze jedną i tą samą t. j. zawsze składa się po większej części z barbarzyńców nieokrzesanych, ciemnych i rozkochanych w sobie. Cywilizacja jest nawet właściwie zwyrodnieniem, które jej stale towarzyszy, aż wreszcie zabija ją i niszczy.

„Historja rodzaju ludzkiego, acz bardzo niedawna i niedokładna—nic więcej nam nie pokazuje, jak tylko ludy i państwa, wychodzące z pierwiastkowego barbarzyństwa i dzikości, pnące się stopniami do samego szczytu wykształcenia, światła i poloru, a potym powracające znowu stopniami do pierwszego niekształtu i dzikości." (Teorja J. O. t. II str. 17).

„Wszystkie umiejętności przekonywają nas zgodnie, że tylko przyrodzenie jest doskonałe," powiada na innym miejscu

Śniadecki,—a zatym człowiek, jego część najpiękniejsza, musiał takim wyjść z jego łona, albo raczej z rąk jego Stwórcy. Takim być musi, dopóki tylko żyje i Jego rządzi się prawami. Ale w towarzystwie, kształcony ludzkiem staraniem i przepisami ludzkiemi rządzony, oddawna takim być przestał. Ludzie, jakich znamy w teraźniejszej społeczności, są istoty sztuczne, tak przekształcone i wyrodne, że zaledwie zachowały organiczną postać pierwiastkowego człowieka. Jesteśmy tym—względem pierwszych ludzi, czym pielęgnowane w ogrodach, donicach lub cieplicach kwiaty, względem tych samych, dziko rosnących. Botanicy nazywają je ozdobnemi potworami; my się ludźmi wypolerowanemi zowiemy." (Dzieła t. I str. 97).

Wydaje się, że czytamy ustęp z *Emila* Jana Jakóba Rousseau; i istotnie, wpływ tego myśliciela jest u Jędrzeja Śniadeckiego bardzo widoczny. Życie społeczne wydaje się Śniadeckiemu, jak i autorowi «*Umowy społecznej,*» nie przyrodzonym stanem człowieka, ale wytworem sztucznym i to wytworem niedoskonałym z ko-

nieczności. Pogląd jego na społeczeństwo dałby się sprowadzić do tego mniej więcej, że jest ono złem koniecznym."

„Jabym rozumiał,—powiada Śniadecki,—że przyrodzenie w utworzeniu człowieka—nie miało względu na jego życie towarzyskie, ale go wydało dla siebie, dla niego samego i dla własnego jego szczęścia. Lecz skoro wszedł w związki społeczne i poddał się pod prawa towarzyskie przez wybór, potrzebę lub konieczność, już się tym samym zrzekł owej pierwiastkowej doskonałości, już odstąpił cząstkę owego szczęścia, jakie Najwyższy wszech rzeczy autor przeznaczył dla niego." (Dzieła t. I str. 93).

Życie społeczne rozmaitemi drogami i sposobami prowadzi człowieka do wyrodnienia, już to przez zbyt natężoną i gorączkową czynność układu nerwowego, to znowu przez wojny, które pozbawiają narody ich najzdrowszych i najsilniejszych obywateli. Miasta wreszcie, których rozwój towarzyszy stale postępom i wzmaganiom się cywilizacji, stwarzają jak najniezdrowsze warunki życia, zaró-

wno pod względem cielesnym jak i moralnym.

„Patrzenie się ustawiczne na nędzę i upodlenie ostatnie, obok zbytku, pompy i rozpusty, zatwardza powoli na to serca jestestw nam podobnych. Byli i są tacy, którym się zdaje, iż w miastach jest początek wszelkiego zepsucia i szkoła obyczajów najgorszych; najszczęśliwszemi i najlepszemi są, może być te kraje, które nie znają miast lub mają ich bardzo mało.” (Dzieła t. VI str. 26).

Czyż wobec tego praca nad postępem nauki i szerzeniem oświaty jest rzeczywiście działalnością pożyteczną. czy istotnie pożytecznemi członkami społeczeństwa są uczeni i wogóle jakie znaczenie mają klasy oświecone?

„Niekoniecznie ja jestem przyjacielem podziałów, ale mi się zdaje, iżby ludzi na dwie klasy rozdzielić można: to jest na takich, którzy pracą swoją rozmnażają płody ziemskie, i na takich, co nic nie rozmnażając, smaczno pożywają te płody. *Fruges consumere nati*” *), a dalej dodaje z ostrą ironją — „Gdyby nas np.

*) Zrodzeni tylko do pożywania

wszystkich mieszkańców miejskich razem uważać w masie, pytam się—do jakiej należymy klasy? Jabym podług lichego zdania mego odpowiedział: żeśmy wszyscy *światli ludzie— Fruges consumere nati.*" (Dzieła t. VI str. 21—22).

Słowa te świadczą, że Jędrzej Śniadecki miał chwile, w których wątpił, czy cała działalność jego, czy cała praca jego życia jest pożyteczną, czy nie jest raczej omyłką, a on sam czy nie jest w takim razie tylko *zjadaczem owoców cudzej pracy, nie przysparzającym im nic osobiście.*

Michał Baliński powiada, że Jędrzej Śniadecki był człowiekiem bardzo wesołego usposobienia; być może, że lubił on żartować i śmiać się w towarzystwie; przestudjowanie wszakże dzieł jego doprowadza do przekonania, że w głębi duszy swej był on człowiekiem smutnym, ale i dumnym zarazem, a więc smutku swego nie rad był okazywać ludziom.

„Każde dziecko, powiada Śniadecki w swoim dziełku «*O wychowaniu fizycznym*»—wyjście swoje na świat płaczem oznacza; i to jest pierwszy znak życia i cierpienia razem. Samo przyrodzenie

zdaje się nas ostrzegać iż jedno i drugie są nierozdzielne i mają sobie towarzyszyć na zawsze. Jakoż odtąd nędzne to stworzenie, ten nowy obywatel świata jest w mocy losu, którego się staje igrzyskiem; odtąd zaczyna spełniać przeznaczenie swoje, które jest cierpieć i niekiedy cierpienie to krótkiemi momentami szczęścia przeplatać." (Dzieła, tom I str. 133).

Gdyby Schopenhauer, który lubił tak niezmiernie cytaty, znał dzieła Śniadeckiego, byłby niewątpliwie ustęp ten przytoczył, tak dokładnie odpowiada on ogólnemu poglądowi na życie filozofa pesymizmu.

„Cierpienie i nędza ludzkiego istnienia wzrastają niepomiernie przez to jeszcze, że ludzie zaniedbują zasadniczego warunku znośnego życia—*zdrowia*. Zdaje się, powiada Śniadecki, jakobyśmy rzetelny świat mieli za nic, i tworzyli sobie jeszcze na ziemi jakiś gatunek życia dusznego, przez co ani tego nie dostępujemy, ani nie używamy tamtego. Pragnąc utworzyć sobie raj umysłowy, odkopujemy źródło niedołężności, udręcze-

nia, tysiącznych cierpień cielesnych i tworzymy sobie na ziemi rzetelny czyściec, jeżeli nie piekło." (Dzieła t. I str. 105).

„Lekceważymy powszechnie najbardziej istotne warunki naszego życia, uważając poglądy moralne i wiedzę za jedynie godne naszej uwagi czynniki społecznego rozwoju i życia; nie spostrzegamy, że same one są skutkami wielu warunków i okoliczności nierównie skromniejszych, takich jak pokarm, klimat i t. p.

W «*Teorji Jestestw Organicznych*» Jędrzeja Śniadeckiego znajdujemy wiele przyczynków do teorji, objaśniających rozwój kultury ludzkiej i różnice jakie w rozwoju tym u różnych ludów zachodzą, przez działanie takich właśnie czysto przyrodniczych czynników.

Tak np. powiada on:

„W ogólności narody, karmiące się samemi rybami lub samem mięsem, wydają te wszystkie postępki i skłonności, które oznaczają przyśpieszony bieg życia: są srogie, dzikie, porywcze, a do napaści, rozboju i okrucieństwa skłonne;

lubią polowanie i rząd republikański, unikają rolnictwa i mocnej pracy. Przeciwnie, te, które tylko roślinami się karmią, są łagodne, bojaźliwe, skromne, pobożne, lubią, żeby nad niemi panowano. Dla tego przepisanie w religjach i prawodawstwie umartwień i postów, zabronienie zwierzyny i świniny Izraelitom, tych samych mięs i wina — mahometanom, dziwnie są dobrze wyrachowane na utrzymanie ich w podległości. Stąd w krajach gorących, w temperamentach żywych, w osobach do gniewu, zapału i uniesienia się skłonnych, należy się trzymać pokarmów roślinnych delikatnych; zaś w powolnych, w literatach, osobach wiele siedzących, w rzemieślnikach, nieporuszenie przywiązanych do swego warsztatu i t. p. należy ich unikać. Szczęśliwe zmieszanie jednych z drugiemi, rodzi umiarkowanie i najszczęśliwsze usposobienie tak narodów, jak i osób. I stąd to po większej części pochodzi wygórowanie Europejczyków nad mieszkańcami innych częćsi świata. Upowszechnienie religji Chrystusa, która żadnego w szczczególności nie broni

pokarmu, ale szczęśliwie przeplata dni postne z mięsnemi, złączone z umiarkowanym klimatem, poprowadziło do rozsądnych rządów i rozsądnych praw, do ucywilizowania i zrobienia mniej okrutnemi samych nawet wojen. Kunszta i nauki dążą codziennie do upowszechnienia i utwierdzenia tego szczęścia ludów na zawsze." (Teorja J. O. t. II str. 92—94).

W trzecim zaś tomie tego dzieła rozwodzi się Jędrzej Śniadecki dość obszernie nad wpływem klimatu na charakter cywilizacji narodów. „Klimat, stanowiąc zwyczajną temperaturę zewnętrzną, długość i moc zimy, naturę pokarmów i napoju, musi koniecznie wpływać na konstytucję fizyczną, charakter, gienjusz i obyczaje narodów."

„I ta jest jedna z przyczyn, dla których widzimy tak wielką pomiędzy narodami, w rozmaitych częściach ziemi osiadłemi—różnicę, Nie wchodząc w drobniejsze szczegóły, w ogólności mieszkańcy krajów gorących unikają pracy i mocnych poruszeń ciała, które ich trudzą, rozpalają i przez zbyteczne wycień-

czają poty. Żyjąc oprócz tego, w krajach obfitych i żyznych, ciężka praca staje się dla nich niepotrzebną. Dla gorącej zaś temperatury, w której się ciągle znajdują, dla korzennych, mocnych i rozpalających pokarmów, jakich używają, znajdują się statecznie w przyśpieszonym biegu życia, dla którego prędzej dojrzewają, rodzą, starzeją i giną. Nieczynność robi ich zniewieściałemi, miękkiemi, słabemi, dając znaczną przewagę systematowi nerwowemu, który dla przyśpieszonego biegu życia i nieczynności mocno się wyrabia, nie rozrabiając się w takim samym stosunku; i dla tej przyczyny wszyscy są nadto czuli, unoszący się, rozkochani i zazdrośni. Niedostateczne rozrobienie systematu nerwowego przez pracę i poruszenie ciała, nagradzają czynnością i gwałtownemi poruszeniami umysłu. Stąd imaginacja ich zawsze zapalona, czynna, stąd wszystkie najmocniejsze namiętności, duma, wyniosłość i ambicja, stąd uniesienia się wszelkiego rodzaju, zapał i fanatyzm."

„Dla tego mieszkańcy krajów gorących byli pierwsi twórcami poezji i sekt

religijnych, stąd w nich owo niezliczone mnóstwo męczenników, każdej sekcie właściwych, stąd owa przenośna, nadęta i przesadzona mowa, dla narodów spokojnych i rozsądnych tak niesmaczna."

„Przeciwnie, mieszkańcy krajów zimnych, muszą znaczne straty ciepła zwierzęcego nagradzać szybkim i mocnym wyrobieniem krwi arterjalnej i przyśpieszeniem jej obrotu; dla tego przymuszeni są być w ustawicznym ruchu i pracy."

„Oprócz tego, klimat w którym mieszkają, jest mniej urodzajny, lata krótkie; w tym krótkim czasie muszą sobie przysposabiać żywność, pomieszkanie i ochronę na długą i przykrą zimę, i dla tego muszą się znajdować w bezprzestannym ruchu i pracy, a zatym, ciągle wzmacniać i doskonalić muskuły, któremi celują."

„Stąd narody niezbyt północne są silne, pracowite i odważne, gdyż odwaga rodzi się z czucia własnej siły, i dla tego narody te były zawsze najezdnicze i wojenne, dla tego widzimy w historji, jak hordami zalewały i podbijały ludy na lepszej ziemi osiadłe."

„W krajach zimnych, wyrobienie zwierzęce jeszcze i z tego względu może być większe, iż narody te myśliwe i rybołowcze, karmią się po większej części zwierzyną i rybami, a niektóre chleba nawet nie znają. Stąd ciepło wewnętrzne mocne, stąd rumianość i czerstwość tych ludów; a tym samym czynność płuc i arterji daleko większa, a przez to i prędsze dojrzewanie i rozrabianie się tych systematów, i większa skłonność do krwotoków, do chorób z zapalenia, a mianowicie do chorób piersiowych."

„Przewaga systematu mięsnego nie pozwala bujać systematowi nerwowemu, dla tego w narodach północnych mało poetów i wiersze ich więcej mają zdania i mocy, a mniej imaginacji i zapału. Stąd narody północne, dające najmocniejszych żołnierzy, nie dały nam nigdy sekt religijnych i męczenników; stąd ich wojny były niemal zawsze o chleb i domy, a nigdy o wiarę." (Teorja J. O. t. III str. 106—110).

Na dzieje ludzkie i życie społeczne spoglądał Jędrzej Śniadecki okiem fizjologa i higienisty, sądził, że prawdziwe

postępy i zmiany w usposobieniu i uzdolnieniu społeczeństw dadzą się osiągnąć jedynie za pośrednictwem takich czynników, jak wychowanie cielesne, pokarmy i t. d.

„Każda społeczność powinna chodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu do którego dąży, a zatym powinna wychowanie młodzieży opisać też prawami. Ludy starożytne i prawdziwie mądrzy ich prawodawcy na to mieli największą uwagę, a wychowanie samo zajmowało najznaczniejszą część ich ustaw. Dla tego też w starożytnej tylko historji widzimy narody i narodowość prawdziwą, a teraz zaś mamy wiele państw, ale mało narodów." (Dzieła t. I str. 99).

Społeczeństwo, jak widzieliśmy, było dla Śniadeckiego złem koniecznym; z chwilą jednak gdy zło to istniało przyznawał on społeczeństwu, nieograniczoną władzę nad jednostkami: społeczeństwo mogło jednostki te formować i przekształcać stosownie do swoich celów.

Popełniał Jędrzej Śniadecki tę samą niekonsekwencję, co i Jan Jakób Rousseau, który również oskarżał społeczeń-

stwo o zniepr awienie i zwyrodnienie natury ludzkiej, a pomimo to w „Umowie społecznej” przyznawał im wszechwładztwo bezwzględne i traktował je niemal jako właściciela wszystkich jednostek. Myśl, że w pewnym zakresie, jednostka jest sama tylko swoim panem, przez żadną władzę kierowaną być nie może, była zdaje się obcą tak Jędrzejowi Śniadeckiemu, jak i autorowi *Emila*.

Widzieliśmy że poglądy społeczne Śniadeckiego zależały pod wieloma względamy od jego lekarskiego doświadczenia i wiedzy; z drugiej strony w medycynie dostrzegał on działanie społecznych czynników.

„Trzy są—powiada Śniadecki—wielkie źródła chorób: nędza, zbytek i próżniactwo, oczywiście te same, co i moralnego ludzi zepsucia.”

Dr. Judym, bohater powieści Żeromskiego «*Ludzie Bezdomni*» wywołuje zdumienie na zebraniu złożonym z lekarzy, przez żądanie swoje, aby lekarze pracowali nad poprawą stosunków społecznych, które są źródłem przeważającej liczby chorób, — mógłby on powołać się

na Jędrzeja Śniadeckiego, jako wyznawcę tego samego poglądu.

W bardziej szczegółowy rozbiór działalności lekarskiej Jędrzeja Śniadeckiego i pism jego z tej gałęzi wiedzy wchodzić nie mogę, przechodziło by to bowiem zarówno granice mojej kompetencji, jak i zakres niniejszego dziełka.

V.

## „O fizycznym wychowaniu dzieci."

We wstępie do dzieła swego, zatytułowanego w ten sposób, wyjaśnia Jędrzej Śniadecki znaczenie fizycznego wychowania.

„Filozofowie, samą moralnością zajęci, nie ciało, ale umysł ludzki kształcili. Jedni albowiem starali się wydać poważnych mędrców, inni—rządców państw lub znakomitych urzędników; jedni—obywateli ułożonych podług myśli i potrzeby rządu, inni—dobrych naczelników familji, a zatym ojców, mężów i synów przykładnych. Ja o ukształceniu tylko zdrowego człowieka mówić zamyślam, bez względu na jego stan i towarzyskie znaczenie." (Dzieła t. I str. 94).

„Chodować zaś dziecię we względzie fizycznym, powiada on dalej, albo lekar-

skim, jest to je tak pielęgnować i tak prowadzić, ażeby nie tylko życie i zdrowie od wszelkiego uchronić szwanku, ale nadto to ostatnie tak zabiezpieczyć i utwierdzić, aby przez to dobry byt i szczęście człowieka na całe życie zapewnić.

Mówię śmiało—szczęście człowieka—bo ktokolwiek zna dobrze opłakane stosunki tej sceny, którą życiem towarzyskiem zowiemy, ten zgodzi się ze mną, iż całe szczęście jest w mocnym zdrowiu, zdrowiu takim, któreby ciężkie brzemię cierpień, dolegliwości i trosk udźwignąć i znieść bez uszczerbku mogło, któreby cały ogrom walki z namiętnościami podobnych sobie jestestw wytrzymać potrafiło do końca." (Dzieła t. I str. 101).

Pierwszym warunkiem wszakże dobrego wychowania jest poznanie natury dziecka, które ma być wychowanym, nie można bowiem ustanawiać ogólnych zasad wychowania, które 'by do wszystkich dzieci, niezależnie od różnic pomiędzy niemi zachodzących, stosować się dały.

„Człowiek,—powiada Śniadecki,—nie jest to na jedną i zawsze tę samą formę

odlany posąg, ale jestestwo, które się nieograniczenie odmienia. Natura bowiem w rozmaitości się kocha, w niej wydaje swoją moc, mądrość i wielkość; a okrywszy rodzajem ludzkim całą ziemi powierzchnię, nieskończenie się w tym rodzaju odmienia, rozmaici, stroi i przekształca. Nie jeden więc, ale wiele ma doskonałości wzorów, których my nawet objąć wszystkich nie możemy." (Dzieła t. I str. 99).

Przy wychowaniu dziecka powinno się więc zawsze wybrać taki „wzór doskonałości" jaki odpowiada usposobieniu tego dziecka i jego uzdolnieniom.

Zasada ta stosuje się nietylko do wychowania fizycznego, ale do wychowania wogóle, a w wychowaniu moralnym i umysłowym szczególniej napotykamy częste przeciw niej wykroczenia. Szaleniec tylko mógłby usiłować wyhodować płonkę gruszy w ten sposób, aby z niej wyrosła śliwka, a jednak w postępowaniu zawodowych i niezawodowych pedagogów, nie o wiele mniejsze potworności napotykamy na każdym kroku.

Natura i usposobienie dziecka zależą

w bardzo wysokim stopniu od tego, kim byli jego rodzice.

„Doświadczenie codzienne i historja nas uczy, powiada Śniadecki, że przymioty rozumu i serca tak są niewątpliwie dziedziczne, jak przymioty i wady organiczne ciała. Bo widzimy częstokroć najgorszych ludzi z pomiędzy tych, którzy najlepszą otrzymali edukację, — i niekiedy najpiękniejsze przymioty w owych, którzy najgorsze mieli przed oczyma przykłady; bo nakoniec wszystkie morały pisane i opowiadane od tylu wieków—tak mało naprawiły ludzi, iż społeczność rozwiązać by się niewątpliwie musiała, gdyby na kilka dni samym sobie bez rządu, praw i kar surowych zostawieni byli:" (Dzieła t. II str. 83).

Wobec dziedziczności cech zarówno fizycznych jak i duchowych nadzwyczajnie ważną rzeczą staje się dobieranie małżeństw, za pomocą nich bowiem najskuteczniej można wpłynąć na charakter i właściwości przyszłych pokoleń.

Jędrzej Śniadecki uważa miłość za nienajgorszą stosunkowo przewodniczkę i w tej sprawie, i w rozpowszechnieniu

małżeństw bez miłości, dla majątku jedynie zawieranych, upatruje jedną z przyczyn zwyrodnienia współczesnej sobie ludzkości.

„W połączeniu pomiędzy sobą płci obojej, powiada Śniadecki, jeden tylko przyrodzenie ma zamiar, to jest: wydanie zdrowego i licznego potomstwa; a do tego celu prowadzi upodobaniem zobopólnym, i wzajemną miłością. Doświadczenie dawno przekonało nawet lud prosty, że tylko prawdziwe i gorące uniesienie, tylko mocny zapał miłosny, doskonałe wydaje potomstwo. Tymczasem kojarząc małżeństwa w teraźniejszej społeczności, a mianowicie w wyższych i ozdobniejszych stanach, na zobopólne przywiązanie żadnego nie mamy względu. W domach, nawet miernego majątku i znaczenia, duma, łakomstwo, próżność i chciwość zastępuje prawdziwe uniesienie i stanowi naszą miłość. Starożytność wyprowadzała ją z łona wód morskich, najczystszą i nagą. Gdyby u nas, podług upodobania i chęci naszych rodzić się miała, wywiedlibyśmy ją z naładowanych śpichrzów i stodół, lub ze zło-

tych gór, obciążoną djamentami i szkarłatem odzianą. (Dzieła t. I str. 115).

Oprócz tej ogólnej wskazówki udziela następnie Jędrzej Śniadecki i wskazówek bardziej szczegółowych; odradza zawieranie małżeństw pomiędzy krewnemi, szczególnie blizkiemi i osobami, w rodzinach których panują jakieś dziedziczne choroby, jak skrofuły, suchoty, wielka choroba, choroby umysłowe; te ostatnie uważa on nawet za najważniejszą przeszkodę do wstąpienia w związek małżeński. „Zdaje się bowiem — powiada on, że czas, sposób życia i mieszanie rodu z osobami zdrowemi daleko łatwiej mogą poprawić inne organa, jak głowę, do czegobym policzył i tak nazwane wady serca, srogość, chciwość, wyniosłość, okrucieństwo i sknerstwo.” (Dzieła t. I str, 120).

Dalej oznacza Śniadecki wiek najodpowiedniejszy dla zawierania małżeństw: dla kobiet oznacza on za taki wiek rok dwudziesty pierwszy, a dla mężczyzn — trzydziesty, dowodzi konieczności rozwodów i zakazania małżeństw kobietom i mężczyznom w wieku, w którym płodnemi już być nie mogą.

Drugi rozdział swojej pracy poświęca Śniadecki uwagom o zachowaniu się kobiet brzemiennych.

„Skoro na zdrowie płodu bezpośrednio działać nie podobna, powiada on, całe staranie na tym się kończyć powinno, aby utrzymać moc i dobry byt matki."

Zaleca kobietom brzemiennym zachowanie tego samego trybu życia, do jakiego przywykły, i unikanie tylko zbytniego wzruszenia, zmęczenia i t. p.

„Surowy i na wszystko baczny prawodawca, powiada Śniadecki, winien jest prawem obostrzyć należyte względy dla matron brzemiennych. Obrażenia ich lub zniewaga, powinna być publicznym występkiem. Owszem prawami by dla nich przepisać potrzeba sposób życia, zatrudnienia i zabawy," (Dzieła t. I str. 127).

W następnym rozdziale udziela Śniadecki wyjaśnień co do pierwszych zabiegów i starań, jakich wymaga dziecko zaraz po urodzeniu się, i gorąco zaleca matkom, aby karmiły swe dzieci ze względu już nie na nie, ale na własne swe zdrowie.

„Młode matki najwięcej po połogach cierpią od mleka, które bywa w nich przyczyną nie tylko ciężkich, ale częstokroć i śmiertelnych chorób. Nie mogą sobie więc lepiej doradzić, jak karmiąc przez kilka niedziel przynajmniej, jeżeli nie przez kilka miesięcy." (Dzieła t. I str. 141—2).

Karmić dzieci radzi Śniadecki co najmniej rok, a słabowite i wątłe lub dziedzicznemi chorobami obciążone—dłużej, a choćby nawet dwa lata. Nie radzi także zbytnio rozpieszczać dzieci i do zbyt wielkich przyzwyczajać je wygód.

„Dzieci narażone od urodzenia na niewygodę, ostrość powietrza niedostatek i inne nieuchronne ludzkie cierpienia, nic nie cierpią, bo rozumieją, że tak być powinno. Owszem, widząc że ci, z któremi żyją, cierpią to samo,—znoszą wszystko bez żalu i smutku. Ale wypieszczone, wychuchane i wycackane niedołęgi, kiedy się w dalszym życiu, choć na chwilę z wygodami i z pieszczotą rozstać muszą, są najnieszczęśliwsze i prawdziwie godne politowania istoty. Bo nie tylko cierpią rzetelne męczeństwo, ale i cho-

rować co moment od najmniejszej niewygody muszą. Wy więc zaślepione, wy nieprzeparte matki i babki, które dziatki miękko i piskliwie chowacie, słuchajcie i drżyjcie! wy gotujecie dzieciom waszym prawdziwe piekło doczesne, wy Belzebubami na ich udręczenie stosowanemi jesteście. Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny; — ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie; kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma; kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie." (Dzieła t. I str. 150—151).

W następnym rozdziale, rozwijając swe rady co do *rozsądnego* hartowania dzieci, Śniadecki zaleca, aby pozostawiono im możliwie wiele samodzielności przy uczeniu się chodzenia i przyzwyczajaniu się do niego. Do siódmego roku życia wszystkie usiłowania wychowawców powinny być zwrócone na fizyczny rozwój i wzmocnienie dzieci, o żadnej «*nauce*» nie może być mowy.

„O cóż wam idzie, zagorzali obrabiacze władz umysłowych i rozkrzewiciele

światła, — pyta się on, — wszak wiek, który ja całkiem wychowaniu fizycznemu poświęcam, jeszcze nie jest dla was; gdyż albo jeszcze nie ma żadnych władz, tak nazwanych umysłowych, albo ma zaledwie poczynające się i słabe. Chcecież je więc w samym zarodzie zniszczyć i udusić? Chcecież zażywać i do pracy zaprzęgać umysł, który dopiero ma powstać!" (Dzieła t. I str. 186).

Nieco wyżej zaś w tym samym tonie czytamy:

„Nikt chodzić bez nóg ani działać bez rąk nie zdoła. Od zupełnego i dokładnego rozwinięcia się władz umysłowych zależy cała nasza doskonałość, najistotniej wprawdzie fizyczna, ale po części i moralna. A przeto, co tylko tamuje, osłabia, opóźnia lub z przyrodzonego toru sprowadza wzrost i organizację, to wszystko szkodzi nie tylko zdrowiu i władzom fizycznym, ale nawet władzom umysłu i serca. Prawa powszechne organizacji i życia są w całym przyrodzeniu jedne i te same; najlepiej się ich więc nauczyć można na istotach prostych i samej zostawionych naturze,

a dostrzeżone dopiero w nich prawdy do innych jestestw stosować. Kto chce sprawiedliwe powziąć wyobrażenie jak wiele umiejętność i ręka ludzka do wydoskonalenia jestestw organizowanych dopomaga, niechaj porówna rośliny i zwierzęta domowe z takiemi samemi żyjącymi w stanie dzikim i przy zupełnej swobodzie, — a przekona się natychmiast, że, gdzie tylko człowiek chciał poprawić naturę, wszędzie ją zeszpecił, osłabił, zepsuł; słowem wszędzie dziwolągi potworzył. Natura wydała organiczne istoty, z których człowiek przedrzeźniając je, wciąż robi straszydła.” (Dzieła t. I str. 185).

W dalszym ciągu swego dzieła Śniadecki powstaje niejednokrotnie przeciwko przeciążaniu dzieci pracą umysłową.

„Gdyby kto ośmioletniemu chłopczynie narzucił ciężar, który zaledwo dorosły i silny mężczyzna dźwignąć potrafi, wszyscy by go za szalonego okrzyknęli. Ale mądrym jest, uczonym i bardzo światłym człowiekiem, jeżeli obciąża nad siły głowę tego nieszczęśliwego, i tylko co rodzące się siły targa lub

niszczy. Takich mędrców płacimy drogo i często sprowadzamy zdaleka." (Dzieła t. I str. 195).

„Chciałbym — powiada nieco wyżej Śniadecki — aby żadne dziecko nie znało stołków i ławek, na których je osadzają nieporuszenie bakałarze nieludzcy i nauczyciele najemni. Chciałbym, żeby dzieci zawsze były w ruchu i pracy, żeby nie miały innego odpoczynku, oprócz snu i czasu używania pokarmów, żeby umysł ich zabawami się tylko zajmował.

A kiedyż, odpowiedzą mi, uczyć się będą?

„Naówczas, kiedy się należycie umocnią, kiedy się nauka prawdziwie przyjmować i pożyteczną być zacznie, kiedy się do niej prawdziwa znajdzie ochota."

„Dzieci, chociaż mają największą ciekawość i ubiegają się skwapliwie za każdą nowością, wszelako pokazują do nauki wstręt i odrazę dlatego, że im ją wystawujemy jako rzecz narzuconą, do której gwałtem i z wielkim natężeniem umysłu zasiąść potrzeba. Korzystając więc z przestrogi przyrodzenia, jaką nam w owym wstręcie podaje, nie należy ich do takich rzeczy przymuszać, których

nie cierpią. Narzucona albowiem i gwałtem wymuszona nauka, tak niepożyteczną będzie, jak pokarm i napój nie tylko bez głodu i pragnienia, ale przy wyraźnej odrazie gwałtem wepchany w gardło lub wlany."

„Ciekawością tylko i ponętą zabawy, starsze już dzieci. to jest te, które powtórnych dostały ząbków, nieznacznie do nauki wabić potrzeba; ale i ta nauka nie powinna przerywać, że tak powiem. swobodnej rozpusty; bo tę swobodę dziecinnego życia nazywają rozpustą poważni szkolnicy"...

„Lecz czegóż, powie mi kto, można dziecięcia, nie ucząc, nauczyć? bo na to wychodzi mniemane uczenie go przez same zabawy. Bardzo wiele, odpowiem,— ale my tej walnej i najpotrzebniejszej nauki za naukę nie mamy dla tego, że jej nabywamy sami przez się, bez mozołu, bez książek i bez bakałarzy; dla tego, że z wychowania i wpojonego w nas przez nie sposobu myślenia, nie mamy za naukę tego, co nam przychodzi łatwo, bez przymusu i bez nauczyciela, któryby nam stał nad karkiem."

„Trzeba, żeby się dzieci uczyły, igrając i swawoląc, a do nas należy takie im poddawać zabawki, takiemi je tylko rzeczami zajmować, w takie miejsce naprowadzać, gdzie się mogą nauczyć, czego żądamy. Wrodzona ciekawość sprawi, że nam o każdej rzeczy tysiąc zrobią zapytań, a my nauczycielami prawdziwemi będziemy, jeżeli na zapytania owe tak zręcznie potrafimy odpowiedzieć, ażeby się dzieci rzetelnie uczyły."

Kończę, gdyż mógłbym całą książkę Śniadeckiego w ten sposób przepisać. Uważam pracę tę za najważniejszy i dotychczas niedościgniony przez nikogo utwór naszej literatury pedagogicznej; gdybym był w możności zrobienia tego, co chcę, wydrukowałbym to dzieło w takiej liczbie egzemplarzy, ile jest rodzin umiejących czytać, i gdyby tylko zasady Śniadeckiego przyjęły się w całym naszym społeczeństwie, to nie wątpię, że w następnym już pokoleniu ujawniłyby się skutki, przechodzące najśmielsze nadzieje.

W literaturze europejskiej tylko to,

co Herbert Spencer o wychowaniu napisał, może być postawione w jednym szeregu z książką Jędrzeja Śniadeckiego *)

---

*) Streszczenie tego dzieła znajduje się w oddzielnym tomiku „Książek dla Wszystkich” p. t. „Wychowanie fizyczne“.

## VI.

## Satyryczne pisma Jędrzeja Śniadeckiego.

Wyobraźmy sobie teraz takiego jak Jędrzej Śniadecki człowieka — w otoczeniu współczesnego mu społeczeństwa polskiego, a spostrzeżemy z łatwością, jak wiele w społeczeństwie tym razić go musiało i nawet wydawać mu się niezrozumiałym. Próżniactwo, nieuctwo, pijatyka, pieniactwo — były najbardziej rzucającemi się w oczy cechami ówczesnej szlachty t. j. warstwy społecznej, która naówczas reprezentowała jeszcze całą inteligiencję polską. Wystawmy sobie takiego p. starostę Kaniowskiego, który wtedy tylko nie bił każdego napotkanego przechodnia, kiedy nie miał pieniędzy do zapłacenia mu za pobicie, który kazał włazić na drzewo żydowi, aby strzelać do niego, jak do wiewiórki.

zastanówmy się, czy takiego rodzaju człowiek nie mógł wydawać się Jędrzejowi Śniadeckiemu jakimś cudacznym i dziwacznym zwierzęciem. Sądzę, że we własnym swoim kraju czuł się nieraz Śniadecki jak na obczyźnie, jak na jakiejś wyspie Balnibarbi, na której wszyscy rządzili się wprawdzie pewną logiką, ale logiką odmienną od tej, jaką on sam się posługiwał.

„Na wyspie Balnibarbi powiada Śniadecki są trzy klasy ludzi, z których jedna chodzi w *koturnach* (Guliwer był człowiek uczony, a łapciów widać nie znał, — dodaje Śniadecki w przypisku) mieszka pod słomianą nizką strzechą, dymem oddycha, a plewami na pół z mąką się karmi; każdy człowiek w tej klasie z urodzenia i obowiązku orze, sieje, młóci, ale koniecznie na tym kawałku ziemi, na którym się urodził."

„Druga klasa chodzi w *butach* i długich sukniach, nakształt szlafroków; głowy, po większej części, dla łatwiejszej transpiracji goli i ręcznikiem długim, rozmaitemi farbami upstrzonym, się przepasuje; a to jak widać dla podwią-

zania i podparcia brzucha, który zazwyczaj jest wielki. Chociaż nie uważałem, żeby ta klasa miała głowy większe od innych, bo zdawało mi się, że najwięcej brzuchem celowała, przekonałem się jednakże, że celowała rozumem, bo się oczywiście rodziła i z zupełną nauką i ze zdolnością do wszystkiego. Dowodem tego oczywistym to było, że klasa ta pisała prawa, i że posiadała wszystkie urzędy, nawet sędziowskie, a to bez żadnej nauki, jedynie za nadaniem przez drugich członków tej klasy."

„Sposób tego nadania był ten, iż w pewnym przeciągu czasu, wszystkie członki tej klasy zjeżdżały się razem i na natchnionych, czyli czujących w sobie powołanie do urzędu ciskały drewnianemi kulkami; a na kogo większa liczba kulek padła, ten tym samym był zdatny do wszystkiego."

„Nie mogłem tego długo pojąć i rozumiałem z początku po prostu, że te gałki są to jakiejś czarodziejskie nasiona talentów, które na ludzi tak jak na pustą rolę rzucano, ale gdym się raz

z tym odezwał, wyśmiała mnie cała wygolona klasa, i musiałem milczeć. Ta klasa utalentowana, sama jedna posiada ziemię, którą za pomocą klasy koturnowej uprawia."

„Trzecia klasa, bardzo liczna, chodzi z *brodą* i wiszącemi po skroniach włosami; nosi długie szlafroki nakształt klasy przepasanej, ale zawsze czarne; możniejsi i zacniejsi w tej klasie, zwłaszcza gdy chcą nastawić powagę, odkrywają jeden połeć tego szlafroka zazwyczaj brudnego, i pod nim trzymają rękę za pasem; wychodząc z domu, chodzą w lecie i w zimie w opończy, która pospolicie jest obszarpana i brudna. Ta klasa umie i z mąki żytniej pędzić trunek upajający i smrodliwy, za pomocą którego od klasy koturnowej wszystko wyłudza, i nic nie robiąc, z niej żyje, za co klasie golonej rocznie umówioną sumę opłaca; za oszukiwanie zaś samej klasy golonej nic nie płaci." (Dzieła t. VI str. 71).

W takim świetle przedstawiały się Śniadeckiemu stosunki pomiędzy trzema najważniejszemi wówczas klasami społecznemi... chłopami, szlachtą i żydami.

O tych ostatnich pisał on w innym miejscu:

„Któż mi pokaże w historji drugi przykład tak przemyślnego ludu? Nie ma swojej ziemi, a jest narodem i rządzi się własnemi prawami. Nie orze, nie sieje, nie zbiera, nie młóci, a ma chleba pod dostatkiem, obfituje we wszystko; wszystko co się w kraju urodzi, do niego należy. Pan jest niemal jego poddanym, a chłop niewolnikiem, a to wszystko za pomocą nieoszacowanej wódeczki. Tak mała i na pozór nic nie znacząca sprężyna — całym krajem rusza i włada. A toż nie gienjusz! Szanuj kochany czytelniku potomków Izraela, bo to są prawdziwie wielcy ludzie." (Dzieła t. VI str. 72—3).

W przytoczonym ustępie, poznaliśmy jeden ze sposobów, któremi posługiwał się Jędrzej Śniadecki w swoich pismach satyrycznych.

Sposób ten polegał na następującym: Śniadecki rozpatrywał zjawiska, które chciał wyszydzić, tak, jakby były one dla niego czymś nieznanym, czymś co on widzi po raz pierwszy; zachowywał

się wobec nich tak, jakby nie pojmował istotnego związku zachodzącego pomiędzy temi zjawiskami i starał się znaleźć jakiś sposób ich wyjaśnienia, jakąś zasadę, z której wypływały by one logicznie. Tak z faktu, że szlachta obejmuje wszystkie urzędy bez specjalnego do nich przygotowania, wyprowadza wniosek, że każdy szlachcic przynosi z sobą widocznie już przy urodzeniu zdolności do wszystkiego: — z faktu, że wybalotowanie kogoś na sędziego wystarcza, aby objął ten urząd, wskazuje, że widocznie kulki drewniane, za pomocą których balotowanie się dokonywa, muszą posiadać czarodziejską władzę nadawania zdolności.

Jest to prawdziwe zastosowanie metody, znanej w gieometrji pod nazwą *przywiedzenie do niedorzeczności* (reductio ad absurdum), którą wszyscy satyrycy posługiwali się z powodzeniem, a za pomocą której gienjalny Swift pisał swoje pamflety tryskające krwawym szyderstwem.

Oto drugi przykład zastosowania przez Śniadeckiego tego samego satyrycznego

stylu, tej samej satyrycznej metody: mówi on o drzewach gienealogicznych, któremi szczyciły się za jego czasów wszystkie szlacheckie rodziny.

„Dla zachowania zaś pamięci i dowodów swojego rodu, dla wyprowadzenia go z jak najodleglejszych czasów, mieszkańcy całego państwa Laputów, a mianowicie wyspy *Balnibarbi*, robią z całego rodzeństwa mapę, i tę dla wiadomości wszystkich ciekawych rozwieszają na ścianach. Mapy takowe, które gościom i sąsiadom z największą skwapliwością tłómaczą, mają postać drzewa, na którym całe rodzeństwo w kratkach siedzi lub w kółkach, ale tak, że pierwszy założyciel familji osadzony jest na pniu, inni z niego pochodzący na gałęziach, jak wróble; a ostatni nakształt motylków na drobnych gałązkach, które giną w powietrzu.”

„Laputowie mają za rzecz z siebie oczywistą, że im takie drzewo rozłożystsze jest i bujniejsze, tym większy zaszczyt domu. A zatym, że bardzo jest wątpliwa rodowitość tych, którzy jeszcze z krzewu nie wyszli, i na jednym

arkuszu się mieszczą; jasna zaś, owszem świetna i niezrównana owych, którzy na rozłożenie i wygodne rozpostarcie całego swego rodu, libry lub ryzy potrzebują."

„Myślałem nieraz, przypatrując się takim drzewom, że Laputowie muszą pierwiastkowo wyrastać z ziemi, a zatym że ich familje muszą mieć odrębne swoje, i od innych ludzi różne początki. Bo skądżeby się wziął ów pierwszy założyciel na pniu siedzący. Samo jego położenie i niedostatek kratek pod nim pokazują, że z ziemi wyrósł, bo nie ma ani ojca, ani matki; chyba by ci ukrywali się pod ziemią i siedzieli na korzeniach, tak jak ich potomkowie, na gałęziach."

„Ale by to było oczywiste oszukanie, to tylko pokazywać ze swojego rodzeństwa, co się nad ziemię wzniosło. Wszakże Laputowie, jakem się przekonał później, robią to w dobrej wierze."

„Tego tylko nigdy pojąć nie mogłem, jak ci Laputowie, wywodzący początki swoje z pniów i gałęzi, wierzą i równie są mocno przekonani, jak my Europejczykowie, że cały rodzaj ludzki od je-

dnego pochodzi człowieka. Skąd zdaje się wypadać, że innych klas ludzie jednego są z niemi rodzaju i równie mają szlachetny początek, a co się z teorją drzew rodzajowych niezupełnie zgadza."

„Rozmawiałem o tym z niektóremi uczonemi, którzy się tłómaczyli, iż założycielami familji są ludzie, którzy się wznieśli przez zasługę, talent, niekiedy przez zbrodnię, a najczęściej przez odebrane łaski. Dodali i to, że ostatnich najznakomitsza jest liczba, że skoro się rodzeństwo jakie na wiele rozdzieli gałęzi, starają się tylko okazać, że mają swój pień, nie uważając jaki był jego początek."

„Nie mogłem wszelako przestać na tym objaśnieniu uczonych, bo mi się zdawało, iż takim sposobem wielkie drzewa nie są zaszczytem tych, co je rozwieszają po ścianach, wyjąwszy przypadek powstania familji przez zbrodnię. Inaczej przypominają tylko i wymawiają niejako następcom, że się niezmiernie oddalili od szczepu, który cały ich ród zaszczycił."

„Pytałem się niektórych właścicieli

drzew wielkich, czyby nie woleli siedzieć na samym pniu na miejscu pierwszego ich założyciela? Wszyscy odpowiadali zgodnie, że nie, bo zaszczyt właśnie zależy na oddalaniu się od niego. Myślałem więc w duszy, że on tymbardziej by na ich miejscu być nie chciał."

„Przyznać wszakże potrzeba, że i ten rodzaj gieograficzny ma swoje użytki. W wątpliwych albowiem przypadkach, można każdego krewnego poszukać na mapie i z położenia ocenić jego wartość, tak, jak się wyciąga z mapy gieograficznej szerokość i długość miejsca. Rzecz dla pływających arcy potrzebna." (Dzieła t. VI str. 92—94).

Przy czytaniu pism satyrycznych Jędrzeja Śniadeckiego przychodziło mi nieraz na myśl czytane gdzieś określenie satyryka, jako *l'enfant terrible* społeczeństwa, do którego należy. Satyryk udaje naiwnego, i z tą udaną naiwnością wywleka na jaw wszystkie niedorzeczności i bezeceństwa, które współcześni jego radziby ukryć przed sobą samemi.

W tych tylko wypadkach, gdy gniew

i oburzenie zbyt już silnie duszę jego rozgoryczą, zrzuca on fałszywą maskę i ukazuje prawdziwe swe oblicze nieubłaganego sędziego śledczego i prokuratora grzechów społecznych.

Na taką jawną, otwartą satyrę zdobywają się tylko ludzie niepospolitej zdolności wybuchowej oburzenia, tacy, jak Juvenalis w Rzymie, Jonatan Swift w Anglji, Oktawjusz Mirbeau we współczesnej Francji.

Śniadecki nie zdobył się nigdzie na taką satyrę; śmiech jego nigdy nie jest strasznym, krwawym śmiechem czystego szyderstwa, brzmią w nim jednocześnie tony nieudanej wesołości; gryzie on niewątpliwie, ale jednocześnie łachocze.

Najsilniejszym jest on w tych ze swych utworów satyrycznych, w których stara się zachować ton poważny, niemal naukowy, jak np. w przytoczonych opisach, w opisie pieniactwa, jako nie nowej, ale groźnej choroby *Juromanji*, albo w projekcie Ustawy towarzystwa dobroczynności literackiej.

„Karmi się umysł, powiada Śniadecki,— i tuczy nauką i czytaniem, a to jest ciężka

praca! Każda praca jest sama przez się niesmaczna i tylko widok lub nadzieja nagrody mogą do niej pociągnąć i jakkolwiek ją osłodzić. Dotąd wszelako nie mieliśmy żadnego na to względu. Popłacała u nas nadstawcza mina, dobra tusza, okazała postać, piękna suknia, nadętość pańska i hajdamacza czupurność, ale głowa i nauka niewiele. Otóżby także warto coś obmyśleć dla celujących i pracujących w tym rodzaju"...

„Gdyby np. nie dać jeść tym, którzy głową pracować nie chcą, a karmić w ich oczach i napawać tych, co pracują, możeby się nareszcie dali nawrócić. Krótko mówiąc, trzeba, żeby prace umysłowe były sposobem zaspokojenia i ucieszenia żołądka. Jeżeli tego dokażemy, przewyższymy nauką świat cały; bo naówczas ci będą najuczeńsi, którzy mają najlepszy apetyt; przymiot, na którym nam dzięki Bogu nie zbywa. (Dzieła t. IV str. 164).

Oto podstawowa myśl Towarzystwa literackiej dobroczynności, a to niektóre paragrafy ustawy tego towarzystwa:

„Art. XI i XII. Będzie ułożona przez

bibljotekarza i komitet towarzystwa tabela dzieł i przeznaczonych za ich czytanie nagród, które mają być w ogólności takie: 1) Z samego rana podług ważności stanu i gustu czytelnika polewka winna, albo grzane piwo, kawa lub herbata; a na przekąskę grzanki, chleb z masłem lub sucharki, 2) o godzinie jedenastej, śniadanie—to jest podług zwyczaju krajowego wódka, i to dobra kminkówka, albo gdańska ze złotemi listkami, robiona na Rudnickiej ulicy. Przy niej ser zielony, śledzie, kawior, szynka, ozór i rozmaite wędzonki. 3) Niewolno wszakże będzie pić więcej wódki nad jeden kieliszek, chyba by kto dowiódł, że czytał od samego rana dzieło pracowite, albo że zrozumiał choć cokolwiek takie, którego nikt zrozumieć nie może, naówczas wolno będzie wypić i dwa dla posiłku... 4) Przekąska także będzie stosowna do zasługi w czytaniu, co sam bibljotekarz z tabeli oznaczy. W przypadkach wątpliwych, lub gdyby czytający wymagał czego nad popis, komitetowi pytanie do rozwiązania prześle. 5) Obiadu w czytelni nie będzie, lecz

dla potrzebnych, a pilnie i pracowicie czytających może być dany zraz pieczeni. 6) Po obiedzie zaś będą rozmaite posiłki i rzeczy orzeźwiające, — jako to wina różnego gatunku, piwa dubeltowe i kaleszan; wieczorem zaś poncz, który zakończy całodzienną pracę." (Dzieła t. IV str. 174—175).

Cel satyryka jest tu zupełnie jasny, co nadaje ustępowi temu pewną sztywność. W innych ustępach satyryk schodzi na drugi plan i pozostawia większą swobodę wesoło i do woli jowjalnemu dowcipowi, który błąka się wtedy we wszystkie strony, gdzie tylko może znaleźć sposobność do zastosowania jakiejś aluzji lub konceptu.

„A ja powiadam, czytamy np. w rozdziale X «*Próżniacko-filozoficznej podróży po bruku*,» że gdyby mi przyszło wybierać, czy sobie dać odciąć nogę, czy głowę, wolałbym raczej poświęcić tę ostatnią. Na co ona potrzebna? przeszkadza tylko człowiekowi do szczęścia. Czyż nie widzimy, jak się ludziom bez głowy dobrze powodzi? a jak ci, co ją mają, źle na tym wychodzą! Dobre nogi

i dobry apetyt, to grunt! to prawdziwe szczęście, a grzbiet giętki i czoło wytarte — to talenty, to przywileje na wszystko."

„Ale skąd mi te uwagi i po co? Rozumiałby kto, że i ja mam głowę. Boże uchowaj! Żyłem ja dość pomiędzy ludźmi, żeby się nauczyć nie dbać o nią. — A potym, wiem z doświadczenia, że nogi są wszystkiem, bez nich do niczego się nie dojdzie; bez nich nie można by stać po kilka godzin w przedpokoju, a nadewszystko włóczyćby się nie można, a przecież włóczenie się i wałęsanie, jeżeli nie dalej, to choć z ulicy na ulicę — stanowi prawdziwe szczęście, bawi umysł, kształci figurę, daje apetyt i zdrowie."

„A rozum co lepszego dać może? A jeszcze nie wiedzieć czego, to jeździmy, to wysyłamy, a wysyłamy — poń za granicę. Ja atoli upatruję w tym choć jedno dobro, to jest, że się przez to przyznajemy nieznacznie, że to owoc, co na naszym gruncie nie rodzi, a jeżeli tak jest, jakże się panowie miłośnicy bez nóg i wędrówki do niego dobiorą." (Dzieła t. IV str. 121—122).

Jędrzej Śniadecki był bystrym obserwatorem, którego uwagi nie uszła żadna ważniejsza cecha współczesnego mu społecznego życia: życie nad stan, niesumienność bankrutów, przepisujących dobra swe na imię żony i puszczających wierzycieli z kwitkiem, nawet takie drobne fakty, jak nieostrożna jazda po ulicach Wilna.

Jego *«Próżniacko-filozoficzna podróż»* pełna jest takich trafnych spostrzeżeń. Oto np. co mówi on o rozpowszechnionej już wtedy u nas manji leczenia przy każdej sposobności, jaka się tylko nadarzy.

„Co to znaczy, skąd to pochodzi, że tak jesteśmy skwapliwi do leczenia drugich? że się każdemu ofiarujemy z pomocą, i że każdy z nas rozumie, że w rzeczy samej radzić coś może"...

„Nie można inaczej tego rozumieć, tylko że bez nauki jest to prawdziwy dar przyrodzenia, jest umiejętność z którą się rodzimy, jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy... Dla tego też tak wielu doktorów; dla tego też spotkać się z nikim na ulicy nie można, żeby się na-

tychmiast nie zapytał o zdrowie, a jeżeli się broń Boże na co poskarżysz, żeby ci w tym momencie nie powiedział, jaka jest twoja choroba i co masz na nią robić."

„Ta praktyka lekarska tak się u nas doskonali i coraz bardziej krzewi, że się spodziewać należy, iż przyjdzie do tego, że się za spotkaniem na ulicy za puls brać i języki sobie nawzajem pokazywać będziemy. Naówczas trzeba się będzie wszystkim opatrzyć w ładne, szlifowanym korkiem zatykane flaszeczki, w których każdemu ciekawemu przyjacielowi pokażemy na oko, jak się nasza krew czyści. Wtenczas to nasze oświecenie i polor do najwyższego dojdą stopnia, tak, że inne narody barbarzyńskiemi względem nas będą."

„Ten zaś niesłychany blask i polor, to światło niezmierne, ta powszechna doskonałość i mądrość nie będą nabyte, nie zapracowane, jak gdzieindziej, ale rodowitym przywilejem nadane, z przyrodzenia w nas wlane, z krwi naszej płynące i z nią spływające na świetnych naszych potomków. Krótko mówiąc, weź-

miemy z rąk samej natury — biret doktorski."

„Naówczas inne europejskie ludy nazywać nas będą narodem lekarskim, tak jak my je nazywamy kupieckiemi, rzemieślniczemi, rolniczemi lub wojennemi narodami." (Dzieła t. IV str. 55—56).

A oto inne spostrzeżenie Śniadeckiego, które tak dalece, niestety, nie straciło do dziś dnia aktualności, że mogło by być pomieszczone w jakimkolwiek z obecnych czasopism.

„Zdaje mi się, że nasi żebracy, na kilka klas się dzielą; a przynajmniej tak jak my sami, na pospólstwo, szlachtę i panów. Z tych wyżsi cale się nie kojarzą z niższemi, owszem niemi gardzą, mają swój własny sposób żebrania i swój osobny styl. Pospólstwo zwyczajnie stoi pod kościołem lub siedzi pod murem, mówi pacierze, lub śpiewa pieśni nabożne, a przechodzących głośno prosi, albo ręce wyciąga. Szlachta bierze na stronę i zwierza się ze swoich potrzeb w sekrecie, przynosi prośby na piśmie, lub przesyła listy. Żebracy zaś panowie zaczynają od przypuszczenia do swojego

pokrewieństwa; potym wyliczają swoje familijne związki, swoje znaczenie i swoje ofiary dla kraju i nie proszą o jałmużnę albo o pożyczenie, a odwołują się do gorliwości obywatelskiej. Prostacy proszą w imię Boga, szlachta w imię miłości braterskiej. Panowie zaś robią ze swojej potrzeby interes publiczny, a dar przyjmują tak, jak gdyby dającemu świadczyli łaskę"...

„Skąd u nas tyle żebraków? kiedy należy oddać sprawiedliwą pochwałę publiczności, iż jest i miłosierna i prawdziwie dobroczynna."

„Towarzystwo dobroczynności zajmuje pierwsze w prowincji osoby; ma znaczne fundusze, wzniosło wspaniałe gmachy i zasilane jest licznemi, a coraz nowemi składkami. Towarzystwo to opatruje nie małą liczbę ubogich. Tymczasem nie tylko ich na ulicach i po domach nie ubyło, ale się owszem zdają mnożyć w stosunku dobroczynnych ofiar i składek. Widzimy ich i spotykamy na wszystkich spacerach, schody i przedpokoje osób dostatnich zawalone są niemi. Zdaje się, że to jest sposób życia, który

sobie obierają z gustu i ochoty, a zatym, że wkrótce żebracy osobny stan stanowić mają."

„Należy więc to złe powściągnąć, należy każdego żebraka, nakładającego podatek na czułość i dobrą wiarę publiczności zapytać, dla czego nie chce nic robić? Jeżeli jest w rzeczy samej niedołęgą albo kaleką, fundusze dobroczynne są dla niego; w przypadku przeciwnym powinien być ukarany i przymuszony do pracy. Ci, którzy się odwołują do nadwerężenia przez to praw osobistej wolności, nie zważają, że sprzyjają przez to rozpuście złych, a na poczciwych narzucają ciężar nieznośny; nie uważają, że zwierzchność krajowa ma prawo zapytać się każdego czym się w społeczności zajmuje."

## ZAKOŃCZENIE.

Przebiegliśmy myślą różne, niezmiernie odległe od siebie dziedziny, w których twórcza praca Jędrzeja Śniadeckiego niezatarte i trwałe pozostawiła ślady.

Od dzieł teraz godzi się jeszcze raz zwrócić ku człowiekowi, godzi się uświadomić sobie, kim był sam w sobie niestrudzony pracownik, niezmordowany siewca, z owocu zasiewów którego i my jeszcze niejednokrotnie, nie wiedząc o tym, sami pożywamy.

Duch niezmiernie czynny, który za jedyny wypoczynek uważał przejście od jednej pracy do drugiej, nie należał Jędrzej Śniadecki do tych uczonych, w których badacz zabija człowieka, którzy są tylko jak gdyby wysoce udoskonalonym instrumentem badań. Nauka była największym umiłowaniem Jędrzeja Śniadeckiego, ale nie pozbawiła go prawdziwej samoistności duchowej. Bo wszystko, a więc i nauka także,powinna być tylko środkiem pomocniczym w oczach ducha, w wielkiej i nieustannej pracy jego nad samym sobą. Nauka, przez to samo właśnie, że Śniadecki nie poddawał się jej całkowicie i bezwzględnie, zyskiwała w jego pracy niezmiernie wiele. Posuwać bowiem naprzód, czy to uaukę, czy to sztukę, może ten tylko, kto zdoła wznieść się ponad nie, w ten sposób szersze ogarniając

widnokręgi. W życiu Śniadeckiego nauka była ściśle związana z jego najistotniejszym życiem duchowym i osobistym, nic dziwnego więc, że nie uczynił on z niej wieży niebotycznej, do której nikt z profanów przystępu by nie miał, lecz przeciwnie pragnął. by każdy mógł czerpać z niej tę samą moc i pokrzepienie, jakich dla niego stawała się ona zródłem. Słabi tylko radziby się odgrodzić od życia kolczastemi murami i fosami i zamknąć się w samolubnym osamotnieniu; Śniadecki zaliczał się do rzędu ludzi *silnych*, którzy czerpią moc i spokój niezbędny do konsekwentnej, a więc jedynie owocnej pracy.

Jeżeli komu, to Śniadeckiemu wolno było złorzeczyć, wyrzekać się wszelkiej pracy i założywszy dumnie ręce, zwalić całą winę na społeczeństwo, które uniemożliwiało wszelką działalność. On, który umysłowo stał na poziomie Lessingów, Herderów, Johannesów, Müllerów i t. p. słowem, na poziomie istotnie europejskiej kultury, musiał żyć w społeczeństwie, w którym różni starosci Kaniowscy, różni „Panie kochanku" uchodzili za ideały

i wzory do naśladowania. Śniadecki wszakże zamiast szerzyć przepaście, jakie go umysłowo od własnego społeczeństwa dzieliły, po męsku wypełnił je i zrównał wielką miłością, płynącą z jego mężnego serca.

Pracował na wszystkich polach, a jeśli kiedy piórem satyryka dotknął do żywego jątrzących się i bolesnych ran, to powodowała nim nie ta tania miłość własna, która w wyszydzeniu uczucia i wad widzi jedynie sposobność własnego wywyższenia, lecz poczucie i świadome zamiłowanie dobra ogólnego jedynie; one to kierowały Śniadeckim we wszystkich jego pracach.

Satyry miały być gorzkim lecz skutecznym lekarstwem na ospałość i zanik myśli tego samego społeczeństwa, któremu w innych swoich pismach Śniadecki dostarczał przedmiotu i treści do owocnej pracy duchowej. Był on jednym z największych lekarzy polskich i w tym znaczeniu, że usiłował myśl polską wyleczyć od wszystkich właściwych jej ułomności, wychować ją tak, aby w zespole kulturalnych ludów Europejskich

niepośledniemogła zająć miejsce. Był on pod tym względem gorliwym pomocnikiem i współdziałaczem brata swego Jana, tak że imiona ich rozłączyć się nie dają. Śniadeccy, Jan i Jędrzej, to wielcy budowniczowie gmachu kultury polskiej, to ludzie, co mogli o sobie powiedzieć, — że podejmowali na swych barkach gigantyczne zadanie odrodzenia duszy narodowej myślą i pracą.

# SPIS RZECZY.